Nr. 148. We Lwowie Wtorek dnia 30 Maja 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

O język polski.

Lwów 29 maja.

Na znaną petycję włościan poznańskich w Jeżycach, w sprawie nauki języka polskiego, nadeszła odpowiedź ministra oświaty dr. Bossego. Odpowiedź ta nie może zadowolić ludności polskiej, a zachęcać ją musi do tem gorliwszej pracy nad rozszerzeniem nauki języka polskiego.

Dziennik poznański donosząc o tej odpowiedzi, pisze co następuje:

„Wynosimy z niej też to, dawno zresztą już utwierdzone przekonanie, że szkoła ideałach swych zadań pełnić nie ma wobec ludności polskiej. Płacić na szkołę musimy z pełnego, a nie mamy rzekomo prawa żądać, żeby ta pełna szkoła dawała nam to, co z natury rzeczy należy się każdej ludności żyjącej, pracującej i pełniącej obowiązki wobec państwa.

Pan minister twierdzi, że nadużywani prywatnej nauki do krzewienia dążności narodowo-polskich. Nie wiemy, na jakich i czy na takich się pan minister opiera „berychtach", których wiarogodność jest stwierdzona także przez przyznanie się z polskiej strony lub śledztwo urzędowo przeprowadzone. Mogłoby też być, że „berychty" te są stroniczo zabarwione, a zwłaszcza, jak się mówi po polsku: „z muchy robią wołu".

Zresztą, gdyby nawet pod tym względem zachodziły usiłowania, to nie winą polska miłość języka, tylko niewłaściwe urządzenia ministra. Niech zaprowadzi najskromniejszą naukę języka polskiego obowiązkową, dawaną przez nauczycieli, podlegających dyscyplinie państwowej, a wszelkie „agitacje" staną się niemożliwemi. A skoro ustaną prześladowania, ustanie też powód do rozgoryczenia ludności, które teraz ponownie się podwoi.

My ze swej strony nie przestaniemy nawoływać ludności naszej do tem gorliwszej opieki dla języka naszego ojczystego, skoro on w pełni nie może tej opieki doznać od powołanych organów rządowych. A sądzimy, że ludność polska pójdzie za głosem naszym i za głosem wszystkich tych, którzy się tak słusznie poczuwają do obowiązku, wobec upośledzonego daru Bożego. Bo nie możemy uznać, żeby ta miara opieki, która nam przyznaje p. minister Bosse, mogła wobec Boga i ludzi uchodzić za wystarczającą.

Tak sądzi cała ludność, tak sądzi niemieckie duchowieństwo katolickie nawet na Szląsku, więc przy całym szacunku dla władzy, nie możemy lepszego rozumienia sprawy przypisać ministrowi, który nie zna ani języka polskiego, ani ludności polskiej i szczególnie wrogo przeciwko niej jest usposobiony."

Odpowiedź ta ministra brzmi: „Odnośnie do przedstawienia z 10 kwietnia, które w dniu 24 kwietnia w obecności pańskiej doręczonem mi zostało przez deputację z kilku osób się składającą, zawiadamiam uprzejmie, że nie jestem w tem położeniu, żebym, folgując przedstawieniu wnioskodawców, zniósł rozporządzenie król. rejencji w Poznaniu, dotyczące szkół prywatnych dla nauki polskiego czytania i pisania.

Skoro przez rozporządzenie mego poprzednika z 11 kwietnia 1891 r. B. 5631 II. dla prowincji poznańskiej przyzwolono na prywatną naukę języka polskiego przez nauczycieli ludowych w obrębie gmin szkolnych, wykazało się, że pozwolenia tego wielokrotnie nadużywają do popierania narodowo-polskich usiłowań. Zatem pomienioną naukę prywatną rozporządzeniem z dnia 16 marca 1804 usunąć musiano. Po takich doświadczeniach wykluczonem jest przychylenie się do wniosku petentów i odnowienie określonych powyżej usiłowań. Dla nauki dzieci polskiej narodowości w polskiem czytaniu i pisaniu, zarząd szkolny wystarczające zarządził środki, skoro na mocy rozporządzenia mego z dnia 16 marca 1894 — B. 5222 — w szkołach ludowych prowincji poznańskiej na średnim stopniu zaprowadzoną została fakultatywnie nauka polskiego czytania i pisania (1 godzina tygodniowo) dla tych dzieci, które na średnim i wyższym stopniu szkoły ludowej planem objętą naukę religji pobierają w języku polskim. Gdzie się z urządzenia tego korzysta, a dzieci na naukę tę regularnie chodzą, nie brak wystarczających skutków. Wmu panu pozostawiam do woli powiadomić o tem tych, co petycję podpisali."

Skarb narodowy.

Mamy przed sobą broszurkę, składającą się z 24 stronic, a noszącą tytuł: „VI Skarb Narodowy 1899." Jest to sprawozdanie rady nadzorczej tegoż Skarbu za 1898 r., wydane staraniem „wydziału wykonawczego Związku wychodźtwa polskiego." Pierwszy rozdział broszury zawiera „skład osobisty zarządu i kontroli Skarbu," jako też wyliczenie głównych ognisk poborów na ten cel przeznaczonych.

Rozdział drugi stanowi „Słowo wstępne." Jest to krótki historyczny rzut oka na pochodzenie emigracyjne idei Skarbu narodowego, wprowadzenie w życie i rozwój jej na wychodźtwie. Wydział Związku wychodźtwa stwierdzając fakt, iż dotychczas kraj brał bardzo słaby udział w składaniu funduszu Skarbu narodowego, tłomaczy to licznemi a piekącemi potrzebami chwili, domagającemi się ofiarności obywatelskiej, wyraża jednak nadzieję, iż nadejdzie także chwila, w której kraj oceniwszy właściwie ideę wychodźtwa, uzna ją i podeprze swoją ofiarnością.

Rozdział trzeci broszury, to sprawozdanie z czynności rady nadzorczej Skarbu za rok 1898, a jest w nim mowa o zjeździe dorocznym tejże rady w dniach od 29 do 31 sierpnia 1898 roku. Zjazdy takie odbywają się co rok w sierpniu w Rapperswylu, jednocześnie ze zjazdami rady Muzeum narodowego.

Następują potem szczegółowe sprawozdania kasowe głównych ognisk poboru, a mianowicie: Komisji Skarbu w Paryżu, poborcy w Genewie i Zarządu muzealnego w Rapperswylu, z uwidocznieniem największych sum, nadesłanych przez komisarzy Skarbu na Stany Zjednoczone.

W rezultacie tych sprawozdań okazuje się, iż z dniem 31 stycznia br. fundusz Skarbu narodowego wynosił 176.943 fr. 68 centymów.

Z wycieczki na Podhale.

(Ćwik) I. Po dwunastoletniej niebytności zajrzeliśmy ponownie w Nowotarskie strony, gdzie znaczną spostrzegliśmy różnicę krajobrazów, a i stosunków wśród tamtejszych okolic. Znany nam od lat przeszło dwudziestu ten uroczy kraju zakątek, żywo stoją w pamięci owe dziko-romantyczne widoki, jakie muszą zachwycać szukającego wrażeń turystę, ów cudowny świat górski, kraina hal i turni, kraina dzikich kóz i skalnych bobaków, wśród kosodrzewiny gniazdek drobniutkiego siwarnika, pod powierzchnią wód przeźrocza ojczyzna łososia i ruchliwych pstrągów, a na samym rąbku górnej lasów granicy, nad reglami, przestworze drapieżnego ptastwa. Obecnie poznać pracę cywilizacyjną, pracę niszczącą w przechodzie charakterystyczne piętno krajobrazów, przekształcającą w swym postępie wszystko podług jednej, wspólnej ludzkim tworom modły. A i lud ten Podhalan, ród alpejski, co to w obcej zapytany stronie „skąd góral?" dumnie zwykł był rzucać głową i odpowiadać: „z halu", zatraca zwolna indywidualność, zatraca właściwości ojców swoich. Znikają lasy dziewicze, główne obok rudy żelaznej i wypasów w krainie hal bogactwo okolic, a twarde warunki uprawy roli zniewalają do pracy, o jakiej niema pojęcia mieszkaniec żyznych niw Podola. — Nie rzadko spotyka się całą rodzinę góralską, jak w braku zaprzęgu ciągnie i popycha napełniony nawozem wehikuł po jałowem polu, nie rzadko spotyka się malców, wytężających swe wątłe siły u taczek naładowanych nawozem. — A za trud i pracę jakżeż skąpo odpłaca się niepłodna gleba, której urodzajną warstwę oziębia silnie, leżący pod nią granitowy odłok. W śród pól i odłogów, pomijając przydrożne góry i pagórki, wije się szlak nowej kolei Chabówka-Zakopane, do którego budowy sprowadzono „baraków", znanych ze swych występów przeciw wyzyskującym ich chodorowskim żydom. W Nowotarszczyźnie odmiennie ukształtowują się stosunki, gdyż hrabia Władysław Zamoyski, podobnie jak książę Czartoryski w Sieniawczyźnie, wyparł żydów z rogatek i karczem i zmniejszył w ten sposób ilość gniazd niekorzystnej dla wieśniaczego ludu spekulacji. Pomimo tego niebrak naturalnie i w tamtych okolicach żydów, którzy napełniają jak mrowie każdą jadącą na targ lub powracającą z targu góralską furmankę.

Wjeżdżającego w mury Nowegotargu przybysza uderza niezwykły w naszym kraju postęp: elektryczne oświetlenie ulic i domów. Urządzenie to dla mieszkańców pożądane, gdyż dostarcza im za drobną opłatą kilku zł. rocznie wybornego światła, lecz przedsiębiorstwo dla zarządu miejskiego mniej jest korzystne. Jako motoru użyto siły wody, a ta niekiedy w zimie zawodzi.

Nowytarg, znany dawniej z handlu płótnem i winem, znany z najstarszego może w całej Galicji kościółka modrzewiowego, wzniesionego podług napisu roku 1219 na wzgórzu ku północnej stronie, pamiętny jest w dziejach naszych strasznem spustoszeniem, zrządzonem roku 1260 przez nawałę tatarską, która wycięła w pień broniących się dzielnie mieszkańców. Przerażona okoliczna ludność schroniła się w głębie gór Kościeleckiej doliny, obsadziła skały, nacięła kłody, nagromadziła kamienie i oczekiwała przybycia wrogów. Za zjawieniem się zagonów hordy przystąpiono do dzieła. Jedna część górali zajęła w ciasnej dolinie drogę odwrotu, druga spuszczała na Tatarów z gór głazy kamienne i kłody drzewa i wyniszczyła w ten sposób do nogi nieprzyjaciół. Do tego wypadku odnosi podanie nazwę malowniczych Kościelisk, pochodzącą rzekomo od wielkiej liczby kości pobitych zagonów tatarskich. Część pojmanych w niewolę najeźdźców, odciętych od hordy Nogaja, osadzono w odludnem miejscu u źródeł Białego Dunajca w otoczeniu skał, a mają to być protoplaści dzisiejszych mieszkańców Zakopanego.

Przy drodze po za Nowymtargiem ku Poroninowi i Zakopanemu, w pobliżu Szaflar, widnieje potężna prostopadła skała „Skałką" zwana, oparta o podstawę węższej objętości, a uwieńczona altaną, obwiedzoną murem na podobieństwo baszty.

Włość Chochołów pamiętna jest z krwawej utarczki, jaką stoczyli w czasie sprzysiężeń roku 1846 z austrjackiem wojskiem górale pod dowództwem organisty Andruszkiewicza i księdza Kmietowicza.

Kronika naukowa.

(Wynalazca parowej maszyny. — Automatyczne telefony — S. C.-zapałki.

O życiu każdego wynalazcy obiegają zawsze liczne anegdoty i opowiadania, które następnie trwale utrzymują się między ludźmi. Dzisiaj jeszcze można tu i ówdzie czytać, że James Watt przez spostrzeżenie na kociołku z herbatą wpadł na ideę zbudowania parowej maszyny. Nie można prawie uwierzyć, że także przy tym wynalazku nie tylko przypadek główną rolę odgrywał, lecz, że wielki ten angielski mechanik dopiero po gruntowniejszych studjach i żmudnych próbach potrafił zestawić parową maszynę.

Wirtemberski profesor politechniki Ernst, na podstawie wiarogodnych źródeł, napisał niedawno prawdziwy przebieg rozwoju budowy parowych maszyn.

Według niego był James Watt już dawno przedtem mechanikiem uniwersyteckim, zanim otrzymał (w 1764 r.) polecenie, aby model maszyny Newcomena ulepszyć. Konstrukcja tej maszyny polegała — siły pary jeszcze nie znano — na użyciu ciśnienia powietrza jako siły poruszającej. Watt spostrzegł wtedy, że stygnąca woda wtryskana do przestrzeni, gdzie było rozrzedzone powietrze, szybko zamieniała się w parę i na tłok wywierała ciśnienie. Następnie starał się on obliczyć, w jaki sposób zmiana temperatury na ciśnienie pary wpływa i zebrał sobie przedewszystkiem wszystkie potrzebne podstawy dla swego wynalazku, który powstał w tej chwili, gdy on w maszynie Newcomena ciśnienie powietrza zastąpił siłą sprężystej pary.

Niestety, wielki mechanik przyciśnięty codziennemi potrzebami życia, zmuszony był przyjąć na lat 7 stanowisko inżyniera mierniczego i nie miał sposobności próbnych eksperymentów dla swojej wynalazczej idei wykonać. Dopiero w dziesięć lat później (1774 roku) udało mu się przy pomocy bogatego przemysłowca Baultona prace napowrót rozpocząć i liczne stare maszyny podług swoich zasad przerobić.

Rzeczywiście, musimy się dziwić, jak niezmiernie rozwija się postęp w kierunku, aby ludzką siłę ile możności jak najbardziej oszczędzić. I tak, słyszymy znowu o wynalazku, który ma ludzką służbę przy telefonach zastąpić przez użycie tak zwanych automatów telefonicznych. Trudno szczegółowo bez rysunków ten skomplikowany przyrząd opisać. Podamy tylko treściwy jego opis według czasopisma „Umschau": Przyrząd, który znajduje się w centralnej stacji telefonów, składa się ze szklannej szafy, w której są pomieszczone liczne nad sobą i obok siebie elektromagnesy. Każdy elektromagnes należy do jednego włączonego telefonu. Z każdego z tych elektromagnetycznych aparatów prowadzą druty do innych. Przy połączeniu własnego telefonu z innym, np. o numerze trzyliczbowym, wykonujemy najpierw związek z wszystkiemi aparatami o równej setnej liczbie następnie z tymi, które mają równe dziesiętne liczby, a w końcu otrzymamy związek z żądanym aparatem. Równocześnie przy pomocy prostego, ale pomysłowego przyrządu izolującego zostaje samodzielnie wywołany aparat telefoniczny, od wszystkich innych aparatów wyłączony. W ten sposób można sobie samemu wykonać połączenie i nie narażamy się na omyłki liczbowe, które dotychczas przy żmudnej pracy urzędników, są częstym powodem nieporozumień. Pewną jest też tajemnica.

Po rozmowie następuje rozłączenie aparatów automatycznie

Przy zastosowaniu takich telefonów możebna jest usługa w dzień i w nocy. Takie automaty telefoniczne są już w użyciu w Ameryce, a obecnie zamierza w Europie ten system zaprowadzić miasto Kopenhaga.

Wiadomo, jak szkodliwe są wyziewy fosforu przy wyrobie zapałek. W r. 1895 zwrócili lekarze uwagę rządu francuskiego na coraz większy przyrost wypadków zatrucia się fosforem w fabrykach zapałek. Wybrano zatem komisję, która miała zająć się obmyśleniem materjału, zastępującego żółty fosfor. Tymczasem chemicy materjał taki właśnie wykryli, zawiera on fosfor tylko w nieszkodliwem połączeniu. Nowe zapałki zawierają przymieszkę czerwonego fosforu z wodą. Od kilku miesięcy są one w użyciu we Francji pod nazwą (przez wzgląd na wynalazców Sévéne i Cahen) — jako „S. C.-zapałki". Zewnętrznie są one podobne do dotychczasowych zapałek, tylko mają zapach, który raczej przypomina siarkę jak fosfor. S. C.-zapałki nie świecą w ciemności, mimo silnego pocierania. Są też tylko w małym stopniu trujące, a kandydat na samobójcę potrzebowałby najmniej 8 tysięcy takich zapałek skonsumować, aby życiu swemu kres położyć.

Demonstracja przeciw metropolicie.

Czerniowce 28 maja.

W ubiegłym tygodniu donieśliśmy wyczerpująco o orzeczeniu karnem policji czerniowieckiej przeciw kilku akademikom rumuńskim, którzy brali udział w znanej czytelnikom demonstracji przeciw metropolicie Czuperkowiczowi. Obecnie w sprawie tej wydał też i senat akademicki orzeczenie karne przeciw owym akademikom, mocą którego 1. Rygorozant teologji Adrjan Desseanu wykluczony został na zawsze od składania egzaminów na tut. uniwertecie (oprócz tego policja skazała go na 100 zł. względnie 14 dni aresztu, oraz wydaliła go z Bukowiny. *(Przyp. Red.)* 2. Słuchacz praw Emiljan Służański (Rumun!) relegowany został na 3 półrocza z tutejszego uniwersytetu. 3. Słuchacz praw Euzebjusz Antonowicz relegowany został na jedno półrocze z tut. uniwersytetu. 4. Słuchacza filozofji Emanuela Antowicza przekazano kolegjum profesorów wydziału filozoficznego do ukarania.

Jak wiadomo, trzej ostatni skazani zostali przez policję na karę po 50 zł, względnie 7 dni aresztu.

Śledztwo sądowe, które prowadzi się w kierunku zbrodni gwałtu publicznego, trwa dalej.

Tu dodać wypada, że rząd zamierza w krótkim czasie wydalić z Bukowiny wiele osób rumuńskich, przynależnych do Siedmiogrodu, które prąd radykalny wśród ludności rumuńskiej utrzymują i podniecają. *S.*

Listy z kraju.

Sanok 28 maja. *(Jubileusz. — „Sokół". — Fabryka sanocka.)* W ubiegłym tygodniu mieściło miasto nasze niebywałą liczbę lekarzy, bo 20, którzy zjechali się niemal wszyscy z czterech sąsiednich powiatów (brzozowskiego, dobromilskiego, liskiego i sanockiego) tworzących sekcję sanocką Towarz. lekarzy galic., dla obchodu 25-letniej rocznicy doktoratu lekarza powiatowego dra Czyżewicza. Ku uczczeniu tego momentu odbyło się uroczyste posiedzenie sekcji. W przybranej sali szpitala powszechnego powitał jubilata przemową prymarjusz dr. Nowak, a obecny prezes towarzystwa dr. Jabłoński złożył serdeczne życzenia jako temu, który przedtem obumarłą sekcję, będąc kilkuletnim prezesem, ożywił i podniósł, stosunki koleżeńskie między lekarzami zawsze wysoko stawiał i podtrzymywał — a działalnością swą zawodową, urzędową i obywatelską, przynosił chlubę stanowi lekarskiemu.

Na skromnej wspólnej uczcie, zamiast pospolitego wręczenia „daru", złożyli obecni jako upominek dnia tego przeszło 100 zł. na fundusz wdów i sierót po lekarzach, na który to cel sam jubilat z małżonką 150 zł. ofiarowali. Fotografia zbiorowa będzie zaś dla każdego z uczestników miłą pamiątką tego wspólnego zebrania.

Z obchodu tego skorzystali także koledzy ze służby urzędowej z p. starostą Pawlikowskim na czele, miejscowe duchowieństwo, obywatelstwo i delegacje towarzystw, dla których p. Czyżewicz najwięcej pracował, lub obecnie jeszcze pracuje, jak kasyno, korpusy wakacyjne, aby mu dać objawy uznania i sympatji i złożyć gratulacje.

„Sokół" nasz, przystępując w najbliższym czasie do budowy własnego domu, usilne czyni zabiegi o przysporzenie sobie funduszów, w czem znachodzi ogólne poparcie. Dnia 18 czerwca urządza na ten cel festyn. Rozległe przygotowania, powszechne zainteresowanie się sprawą budowy, a w szczególności zajęcie się i ujęcie w swe rączki wielkiej części robót dla festynu przez nasze panie — rokują temu, (że tak rzeknę) przedsiębiorstwu, niezawodne powodzenie.

Smutną w końcu podzielić się muszę wiadomością, że w tutejszej fabryce budowy wagonów

---

10)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— Moja droga Marjo — rzekł Marenval dobrodusznie — teraz będziemy się widywali częściej, gdyż rozpoczniemy pochód, który może potrwać długo. Nie możemy więc pogardzać niczem, ani co się tyczy osób, ani okoliczności. Z czasem wyjaśni się bardzo wiele. Nie chcesz pani, abym z panią mówił o Tragomerze, ale później może mnie pani sama poprosisz o to, abym ci go znów przyprowadził... Gdy się pani dowiesz, co już uczynił w twoim interesie i co jeszcze uczynić zamyśla, będziesz pani względniejszą. W każdym razie musisz się pani dowiedzieć, że to, iż w tej chwili stoję przed panią, to tylko jego zasługa. Ja sam nie myślałem, aby można było coś uczynić dla biednego Jakóba — przyznaję się do tego otwarcie — gdy ten dzielny chłopak tak mnie wzruszył swemi niespodzianemi wynurzeniami, że nie mogłem w żaden sposób pozostać obojętnym...

— Ależ na miłość boską, co on wykrył? — zapytała pani de Fréneuse z takim śmiertelnym strachem, że córka musiała ją chwycić w objęcia, starając się ją uspokoić.

Marenval wstrząsnął gwałtownie głową.

— Moja droga kuzynko — odparł — nie pytaj mnie pani, nie wolno mi mówić! Jedyna możliwość powodzenia zależy od najsurowszego milczenia. Jedno jedyne nieostrożne słówko mogłoby zniweczyć wszystko. Wierzaj mi pani, jeszcze nigdy rzeczy nie stały tak korzystnie, jak teraz. Ale zadowolnij się pani tem, iż będziesz musiała iść ślepo tą drogą, którą my pójdziemy.

— Boże drogi, jeżeli zbawienie Jakóba od tego zależy, poddaję się wszelkim doświadczeniom, jakie pan uznasz za stosowne poczynić. Od dwóch lat żyję w ciemnym grobie, teraz ukazuje się mały promyczek, który zawdzięczamy panu. Niech pana Bóg błogosławi za pociechę, którą nam przyniosłeś!

— Jeżeli mi jeszcze nie wolno mówić o nadziei, moja droga kuzynko, to jednakowoż chciałbym się od was dowiedzieć o wielu innych rzeczach i w interesie naszego wspólnego celu proszę was, odpowiadajcie mi panie na moje zapytania, nie ukrywając niczego!

— Pytaj pan, pamięć moja stała się cokolwiek przytępioną, ale jeżeli sobie już wszystkiego nie będę mogła przypomnieć, to dopomoże mi córka.

— Wśród przyjaciół pani syna znajdował się jeden, który żył z nim bardzo blisko i był więcej przez niego lubianym niż wszyscy inni, który wychowywał się z nim razem, a mianowicie hrabia Jan de Sorège.

Pani de Fréneuse odparła żywo:

— Tak, Jan de Sorège!... Był to zachwycający chłopiec z bardzo dobrej rodziny, jego matkę lubiłam bardzo. Na nieszczęście utracił ją zbyt wcześnie... Wzrósł razem z Jakóbem... Ci obydwaj w latach dziecięcych nie rozłączali się prawie nigdy... Nowe okoliczności, które memu synowi tak bardzo zaszkodziły, były powodem, iż się musieli rozłączyć.

— Hrabia de Sorège nie należał zatem do jego złych kolegów?

— O nie, przeciwnie; czynił wszystko, aby tych złych kolegów właśnie trzymać zdala od niego, a nienawiść i wstręt do tych ludzi były też przyczyną, dla której ku wielkiemu memu ubolewaniu zerwał z moim synem; wpływ jego mógł być w każdym razie tylko korzystnym dla Jakóba.

— A zatem uważałaś pani Jana de Sorège za dobre towarzystwo dla Jakóba?

— Za najlepsze, jakie mógł mieć!

— Czy był bogaty?

— Nie i to była właśnie przyczyna, dla której zerwał z moim synem. Nie mógł czynić takich samych wydatków, jak Jakób, a ponieważ nie chciał wpaść w długi, zerwał z nim... To był początek nieszczęścia.

— Przepraszam panią, że obstaję przy jednem pytaniu, ale jest ono bardzo ważnem. Czy syn pani był jeszcze zaprzyjaźniony z Janem de Sorège, gdy poznał tę nieszczęsną kobietę, która go kusiła do jego wybryków... mam tu na myśli tę Leę Péralli?

— Zapewne, z powodu niej przychodziło nawet między nimi do gwałtownych nieraz scen. Sorège czynił wszystko, co mógł, aby go namówić do zerwania z nią. Napisał nawet do Jakóba, że Lea go zdradziła i że da mu sposobność przekonania sie o tem na własne oczy.

— Czy ten list jeszcze isnieje?

— Oddałam go do sądu i musi się znajdować w aktach. Nasz stary sługa Giraud znalazł go w pokoju Jakóba... Syn mój i jego przyjaciel mieli wskutek tego gwałtowną sprzeczkę... Chcieli się nawet pojedynkować... przyjaciele jednak nie dopuścili do tego i załagodzili całą sprawę.

— Czy syn pani od chwili tego fatalnego wypadku nie czuł do swego starego przyjaciela jakiejś urazy, chciał się może zemścić? Czy nigdy nie podejrzywał go o złe zamiary względem siebie?

— O ile mi wiadomo, nie — w każdym razie nic o tem nie wiem. Ale jeżeli ja ufałam zupełnie panu de Sorège i moje uczucia dla niego były zawsze ożywione najszczerszą przyjaźnią, to muszę jednak powiedzieć, iż nie każdy w mym domu podzielał moje zapatrywanie.

— A któż miał o nim niekorzystne mniemanie?

— W pierwszej linji moja córka, której nie podobał się nigdy, a potem także stary Giraud, nasz sługa, który go nie mógł znosić.

— Ah, panna Marja uważała, że należy się przed nim mieć na baczności?

— Nie zmuszaj mnie pan do mówienia rzeczy, które nie są prawdziwe — rzekła żywo panna de Fréneuse. — Pod żadnym warunkiem nie chciałabym, abyś pan przezemnie nabrał fałszywego pojęcia o panu de Sorège. Jego charakter nie podobał mi się — oto wszystko.

— Cóż mu pani miałaś do zarzucenia?

— Był wyniosły i szyderczy, a tego znosić nie mogę. Obliczał na zimno i nie postępował nigdy nierozważnie. Jestto przedewszystkiem człowiek praktyczny, istne przeciwieństwo biednego Jakóba, który nie zastanawiał się nigdy i rzucał się na oślep na przeszkody, nie wiedząc, jak je ma pokonać. Ganiłam lekkomyślność jednego, ale nie podobała mi się ostrożność drugiego, gdyż po obu stronach dochodziło to do krańcowości. A jeżeli brat mój był za naiwny, to Sorège był za sprytny...

Marenval spojrzał na panią de Fréneuse i rzekł:

— W dzisiejszych czasach takiego sądu nie można nazwać niekorzystnym. Człowiek sprytny był by obecnie w stanie osiągnąć wiele, Ale rozumiem doskonale, że moja piękna kuzynka osądza Jana de Sorège z pewnego punktu widzenia, a mianowicie z punktu widzenia szlachcica, a nie kupca. W ten sposób ganienie to staje się bardzo zrozumiałem. W ogóle jednak biorąc, Sorège był w oczach pani de Fréneuse człowiekiem honoru i ubolewa nad tem, że się posprzeczał z jej synem. Dla pany de Fréneuse, był to zimny, wyrachowany, sprytny człowiek, który umiał zawsze wyciągnąć głowę z zadzierzgniętego węzła, ale za to swemu bliźniemu chętnie dokuczał, gdzie i o ile mógł.

— Ale po co zadajesz pan te wszystkie pytania? — zapytała pani de Fréneuse.

— Powiedziano nam przecież, że będziemy przesłuchiwane, że jednak nie otrzymamy żadnego wyjaśnienia — rzekła z uśmiechem młoda dziewczyna. — Musimy się zatem uzbroić w cierpliwość, kochana mamo.

Pani de Fréneuse uśmiechnęła się z poddaniem.

— Jesteśmy przecież do niej przyzwyczajone.

Marenval powstał.

— Moja droga kuzynko — rzekł w bardzo przyjaznym tonie — muszę już teraz iść, ale odwiedzę was niezadługo, gdyż będziemy się musieli często stykać z sobą. Jestto bardzo potrzebnem, a mam nadzieję, że nie będzie to dla pani nieprzyjemnem. Chciałbym panią objaśniać o stanie rzeczy, ale najpierw muszę sam sobie zdać z niego jasno sprawę. A teraz, jeżeli pani pozwolisz, chciałbym pomówić trochę ze starym Giraudem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zapowiadającej się tak świetnie, wielką część robotników musiano oddalić z powodu — braku roboty...

O innych sprawach później.

Krajowa rada kolejowa.

Lwów 29. maja.

Dziś o godzinie 10 przed południem zebrała się w gmachu sejmowym krajowa rada kolejowa na piątą zwyczajną sesję. Obradom przewodniczył zastępca marszalka krajowego p. Antoni Jaxa Chamiec. Na porządku dziennym było między innemi sprawozdanie wydziału krajowego w obecnym stanie budowy linji kolejowych, objętych pierwszym programem krajowej akcji kolejowej; sprawozdanie o uchwałach sejmowych i o uchwałach krajowej rady kolejowej, któreto sprawozdania podaliśmy przed kilku dniami. Krajowa rada kolejowa ponowiła swą dawną uchwałę, doradzającą wydziałowi krajowemu zwołanie ankiety z reprezentantów korporacyj i towarzystw ekonomicznych, celem porozumienia się co do spraw taryfowych i co do zasad organizacji krajowego biura taryfowego.

W dyskusji, jaka się nad tym przedmiotem rozwinęła, wszyscy mowcy uznawali konieczną potrzebę ustanowienia przy Wydziale krajowym biura taryfowego, zarówno dla udzielenia informacyj zgłaszającym się o porady taryfowe stronom, jak i co do zbierania systematycznego dat taryfowych i ruchu taryfowego na kolejach dla wiadomości Wydziału krajowego, korporacyj powołanych do ochrony ekonomicznych interesów krajn, dla członków państwowej rady kolejowej i t. p.

Następnie obradowano nad sprawą ułożenia dalszego programu krajowej akcji kolejowej. W dyskusji objawiły się zdania, domagające się systematycznego traktowania sprawy, przygotowywania potrzebnych materjałów i dat, któreby służyły do ocenienia z jednej strony ekonomicznego znaczenia poszczególnych linij, z drugiej strony ich rentowności. Jest to tem potrzebniejszem, by zapobiedz niebezpieczeństwu dorywczych uchwał sejmowych w sprawach subwencjonowania nowych linij z pominięciem może linij ważniejszych.

Następnie przyjęto do wiadomości uchwały sejmowe w sprawach kolejowych, oraz sprawozdanie wydziału krajowego co do obecnego stanu linij już w ruchu będących oraz budujących się. Przy tej sposobności zaznaczono z naciskiem ponownie potrzebę obniżenia kosztów eksploatacji na linji Łupków-Cisna, gdyż inaczej byłby kraj narażony na niedobór administracyjny.

W końcu uchwaliła kraj. rada kolejowa prosić ponownie wydział krajowy o uzyskanie dla członków kraj. rady kolejowej takich samych praw co do nabywania rocznych biletów jazdy, jakie służą członkom państwowej rady kolejowej, a to ze względu na potrzebę informowania się na miejscu o stosunkach kolei lokalnych, eksploatowanych lub projektowanych, by na tej podstawie członkowie rady kolejowej mogli ocenić dokładnie, czy i o ile pewne linje na poparcie zasługują.

Obrady zakończyły się o godz. 1., poczem przewodniczący zamknął piątą sesję rady kolejowej.

Dola kobiet pracujących w Japonji.

Jeden z podróżników angielskich, nie dawno podróżujących po Japonji, kreśli smutną dolę kobiet tamtejszych, należących do sfery rzemieślniczej. Biedne te stworzenia, będące prawdziwemi niewolnicami, z powodu pracy nad siły, są zaledwie podobne do ludzi.

Duchowo i moralnie stoją na nizkim bardzo poziomie: cieleśnie są tak strasznie zmarnowane i brzydkie, że łatwiej można je raczej przyrównać do zwierząt roboczych, niż do ludzi.

Na barkach tych kobiet spoczywa przynajmniej połowa pracy gospodarczej i przemysłowej kraju. W przemyśle jedwabniczym i herbacianym pracują tylko kobiety. Na ulicach częściej widzieć można kobiety niż mężczyzn, dźwigające, lub wiozące na taczkach ciężary tak wielkie, jakim u nas tylko konie podołać mogą.

Robota na polach ryżowych należy przeważnie do kobiet. Latem można te wytrwałe pracownice widzieć tysiącami grzęznące po kolana w miękkim, grząskim gruncie tych pól. Praca ta jest nadzwyczaj uciążliwa i przykra, gdyż szlam, w którym ryż wzrasta, jest przepełniony pijawkami. Stworzenia te czepiają się obnażonych nóg kobiet i swemi bolesnemi ukąszeniami doprowadzają je do zupełnego wyczerpania.

W portach japońskich kobiety zaopatrują w węgiel parowce. W długie rzędy ustawiają się te nigdy nie zmęczone pracownice i z rąk do rąk podają sobie z niezwykłą szybkością koszyki z węglami.

W miejscowościach lesistych kobiety-wyrobnice biorą udział przy ścinaniu drzew i w sile i zręczności nie ustępują mężczyznom.

Pomimo tak ciężkiej pracy, we wszystkich jej gałęziach, kobiety wynagradzane bywają o wiele gorzej niż mężczyźni.

Oryginalna ankieta.

Niedawno czytaliśmy odpowiedzi poetów, aktorów, senatorów, sportsmenów, deputowanych na pytanie pewnego dziennika paryskiego: „Co było ideałem pańskim w 20 roku życia?“ Pomysłowego Paryżanina prześcignąć może naturalnie tylko ekscentryczny Anglik: to też dziś jesteśmy w możności podać ciekawe odpowiedzi, zebrane przez pewnego redaktora londyńskiego na pytanie: „Co było ideałem pana w 10 roku życia?“

Lord Brampton, wysoki dygnitarz, odpowiada: „Zostać tem, czem jestem.“ Szczęśliwiec!

Szef policji londyńskiej, sir Bridge, odpisał: „Niepodobna panu opowiedzieć.“

Aktor Barret pisze: „Być aktorem!“

Słynny „Afrykańczyk“ Stanley dał odpowiedź dłuższą, a ciekawą: „Duch dziecka jest zbyt wrażliwy, ażeby mógł powziąć zamiar stały i pewny i nie mam żadnego powodu mniemać, że duch mój był wyjątkiem z tej reguły. Prawdopodobnem jest atoli bardzo, że moich marzeń o przyszłości było tyle, ile dni liczyły moje dziecięce lata. Przypominam sobie pewien fakt, który wydarzył mi się w r. 1855 i postanowienie, jakie we mnie wywołał. Czytałem w owym roku opowieść o nieustraszonym misjonarzu i przejąłem się takiem uwielbieniem dla jego dobroci i jego cnót, że pewnej nocy letniej postanowiłem zostać misjonarzem na wzór mego bohatera. Przykro mi atoli wyznać, że gdyby nie piękny blask księżyca w owej nocy, który wyrył się w mej pamięci, byłbym zapomniał o postanowieniu tak, jak zapomniałem nazwiska tego misjonarza-bohatera.“

Autor i artysta dramatyczny, p. Artur Pinero, oświadcza, że w 10tym roku życia marzył, jak zostać — konduktorem omnibusu; zresztą mniema, że teraźniejszy jego zawód nie wiele różni się od zawodu konduktora omnibusów, albowiem autor dramatyczny poruszać się musi, jak konduktor — na śliskiej drodze, nie mając innego oparcia, prócz kruchej rampy.

Bankier Lubbock marzył o tem, żeby zostać przyrodoznawcą.

Alma Tadema odpowiada, że pragnął zawsze być malarzem i że po długiej i wytrwałej pracy został nim nareszcie.

Conan Doyle, angielski Gaboriau, marzył o patencie inżynierskim.

Tussand, dyrektor muzeum, wzdychał w 10tym roku życia do — laurów poety.

Wreszcie właściciel cyrku Barnuma, p. Bailey, zeznał, że osiągnął swój ideał, zostawszy właścicielem wielkiego cyrku.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 30 maja.

Teatr hr. Skarbka: „Woźnica Henszel.“ Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (30): Feliksa p. Wschód słońca o godzinie 4 minut 13, zachód o godzinie 7 minut 43.

Ks. metropolita Kuiłowski. Dowiadujemy się z autentycznego źródła, że wiadomość o ks. metropolicie Kuiłowskim, podana podług *Bukowiny*, jest wręcz nieprawdziwą.

Uzupełniający wybór do Rady miejskiej odbędzie się na dwu radnych, w miejsce śp. Czapczyńskiego i p. Józefa Lewickiego, który przeniesiony został do Wiednia w randze radcy dworu przy najwyższym trybunale sprawiedliwości.

Znany zaszczytnie sklep z kwiatami i nasionami istniejący od roku 1890 przy placu Marjackim l. 3 pod firmą „M. Woliński i T. Kaczyński“ przeszedł w tych dniach na wyłączną własność Mikołaja Wolińskiego. P. Woliński, zbyt cieszył się dotąd sympatją odbiorców, na którą rzetelnie zasługiwał, ażeby się jej zmniejszenia mógł obawiać. Wykonane u niego zamówienia odznaczają się taką dokładnością i smakiem, że firma przy placu Marjackim z pewnością i nadal pozostanie „benjaminkiem“ lwowskiej publiczności, dostarczającym jej wspaniałych a niedrogich wieńców, bukietów, bukiecików i t. d.

Złodziej w pensjonacie żeńskim. Ubiegłej nocy zakradło się przed godziną 10 wieczorem do pensjonatu seminarzystek przy ul. Słodowej l. 8, jakieś indywiduum dobrej tuszy „o strasznym wyglądzie twarzy“, jak twierdzi jedna z panienek — i skryło się na strychu. Około godziny wpół do drugiej w nocy jedna z pensjonarek obudziwszy się wskutek szmeru niewytłumaczonego, spostrzegła ku niewymownemu swemu przerażeniu tajemniczą postać kręcącą się po sypialni wśród dziewiczych łóżek i postać ta szła od łóżka do łóżka pensjonarki, zabierała leżące obok nich sukienki i z flegmą wyrzucała je przez okno. Strach bezbrzeżny zasznurował usta przebudzonej, tak, że nie mogła nawet głośno krzyknąć. Tak drżąc z przerażenia... zasnęła. Rano w całej instytucji zapanowała ogromna rozpacz; przebudzone bowiem panienki nie miały co wdziać na razie na siebie. Złodziej zaś umknął i dotąd o nim ani słychu. Szkoda wyrządzona przez niego wynosi razem około 50 złr.

Silva rerum. Antoni Dufrat, czeladnik szewski, został wczoraj pobity przez narzeczonego swej własnej córki. Z pamiątką czułości swego przyszłego zięcia w postaci 6-centymetrowej głębokiej rany na głowie zgłosił się na stację, prosząc o zaopatrzenie.

Dwaj rodzeni bracia Hascy, drukarz i ślusarz pobili się wczoraj po gwałtownej sprzeczce w kwestji otrzymanego spadku. Z licznemi ranami na całem ciele zgłosił się Stanisław Haski na stację ratunkową, gdzie mu je opatrzono.

Chciał się brat pozbyć swej siostry miłej, która mu życie zatruwała, a ponadto miała zakazany pobyt we Lwowie. Wczoraj zadenuncjował ją policji. Kiedy po Raulę Dmytryszyn (tak się nazywała miła siostra) przyszedł policjant, ta z wściekłości rzuciła się na brata i zaczęła go gwałtownie kąsać po rękach. Ledwie ją stójkowy zdołał odciągnąć i wziąć do aresztów.

Karego konia wartości 80 zł. skradziono wczoraj N. Ehrenpreisowi ze stajni przy ul. Słonecznej l. 31.

Książeczkę Kasy oszczędności, znaczoną liczbą porządkową 19.728 na 150 zł. opiewającą, skradziono wczoraj w przedsionku gmachu Kasy oszczędności.

Doszczętnie wczoraj okradziono z zimowej garderoby radcę magistratu p. Uruskiego przy ul. Łyczakowskiej l. 85 mieszkającego. Złodziej zakradł się od tylnej oszklonej werandy, porozbijał tam szafy i zabrał z nich wszelkie znajdujące się tam futra, paltoty, zimowe okrycia itd.

Smutny skon druciarza. Nazywał się Józef Szlezek. Był druciarzem. Był nawet bardzo biednym druciarzem, bo zarabiał po 10, a najwięcej po 30 ct. dziennie. Z tego żył. Zawsze z opaloną koloru brunatnego twarzą, chadzał po podwórzach kamienic, a częściej domków i wołał: „Garnki drutować!...“ Gdy znalazł robotę, usiadał na klocu, na którym drwa rąbią i rozpoczynał drutować; wówczas dzieci, ośmielone jego spokojnem zachowaniem się, mimo strachu, zbliżały się doń, a on im opowiadał o swoich „Węgrach“, winnicach i ...biedzie. Nieraz też słuchające bobo, wynosiło mu kromkę chleba z masłem, lub coś ze stołu, wyprosiwszy to u matki „dla biednego druciarza“. Po całodniowej takiej włóczędze nużącej, szedł Szlezek do Lesienic, gdzie w jednej z chałup pozwolono mu w komórce znużone przeciągnąć kości. Tak dożył lat 42. W ostatnich jednak miesiącach zaczął być coś nie swoim. Skarżył się biedak (jeśli miał komu), że go coś w gardle drapie i dusi. Od dwóch tygodni opuściły go całkiem siły — w gardle czuł pieczenie, jakby od rozpalonej świecy — oddech mu zapierało. Aż wreszcie ktoś litościwy posłał po stację ratunkową. Przyjechał lekarz dyżurny — pokiwał głową i kazał odwieść nędzarza do szpitala. Widać jednak druciarzowi, przyzwyczajonemu do wolności nie było sądzonem oglądać smutnych murów szpitalnych. — W drodze zmarł.

Komisja przy obdukcji zwłok orzekła, że miał raka w gardle.

Kostnicy nieodzownie potrzeba dla szpitala. Już kilkakrotnie przy różnych wypadkach zwracaliśmy uwagę magistratu i wydziału krajowego, jak niezbędną i konieczną jest dla szpitala głównego kostnica. Już nie mówiąc o tem, że ta okoliczność odbija się ogromnie a niekorzystnie na studjach chirurgicznych medyków, a ile z tego powodu wynika nieprzyjemności dla samego szpitala. Ile to razy ma miejsce z powodu tego w wypadkach samobójstw profanacja zwłok i zgorszenie tłumów, patrzących na zwłoki, częstokroć nagie, których szpital przyjąć z powodu zakazu magistratu i statutów nie może, a do odległej tak bardzo kostnicy na Janowskiem zwłok tak długo odstawiać nie można, póki ich nie zbada komisja lekarska. Jeżeli chodzi o przykłady, to nie daleko szukając przypominamy śp. Malinowskiego, jakie to się działy awantury na Łyczakowskiem. Ten sam wypadek zaszedł i wczoraj, z powodu śmierci biednego druciarza, który zmarł, zanim go odwieziono z Lesienickiej chałupy do szpitala.

Celem przeprowadzenia komisji obdukcyjnej, musiano się chronić aż na uboczną ulicę Hoffmana, aby uniknąć zgiełku gapiącej się gawiedzi. Może tych parę uwag poruszy wydział krajowy, iż sprawę zbudowania kostnicy dla szpitala głównego goręcej weźmie sobie do serca.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Przeniesieni: ks. Władysław Wolańczyk z Grzymałowa do Monasterzysk, ks. Jan Diugiewicz z Podhajec do Grzymałowa, ks. Dominik Chwojka z Kamionki do Jagielnicy, ks. Marjan Jakubowski z Jagielnicy do Kamionki Strumiłowej, ks. Aleksander Dobrowolski z Brodów do Baworowa. Asesorami sądu małżeńskiego mianowani: ks. Andrzej Świsterski, kanonik kapituły metr. i ks. Stanisław Narajewski, nadzwyczajny profesor teologji moralnej. Sekretarzem tegoż sądu mianowany ks. Adam Sapieha, wicerektor seminarjum.

Djecezja tarnowska. Egzamin konkursowy z pomyślnym wynikiem złożyli w dniu 16 i 17 maja: ks. Kazimierz Kozak, wikary w Dębicy; ks. Mateusz Sieniewicz, katecheta w Mędrzechowie; ksiądz Jan Stasiński, wikary w Nowym Sączu.

Sara Bernhardt — Hamletem. W zeszłą sobotę w Paryżu, w teatrze „Renaissance“ Sara Bernhardt grała rolę Hamleta. Jak donoszą, artystka była świetnie ucharakteryzowaną, w głosie czuć jednak było wysiłek zmiany. Oprócz paru scen efektowniejszych całość nie sprawiła wrażenia.

Cavalleria rusticana. W niezwykły sposób zemścił się zdradzony mąż, pewien wieśniak z Beker na Węgrzech, na kochanku swej żony. Złapawszy go w swojem mieszkaniu, kazał go parobkom swoim związać jak barana i położyć przed domem, poczem zwołał wszystkich mieszkańców wioski. Obelgi i szyderstwa sypały się naturalnie jak z rogu obfitości, a prym wiodły żona i teściowa związanego kochanka.

Proces prasowy wytoczyła prokuratorja pruska redaktorowi *Wiarusa Polskiego*, p. Brejskiemu w Bochum, który stawać będzie w dniu 31 bm. przed sądem. Oskarżonym jest o rzekomą obrazę członków wyższego urzędu górniczego w Dortmundzie. Obrazy dopatrzono się w artykule, w którym owa gazeta brała w obronę górników polskich, zagrożonych wydaleniem z kopalń tamtejszych, jeżeli się wkrótce nie nauczą dostatecznie języka niemieckiego.

Dziecko ocalone. W środę około godz. 10 rano na kolei nadwiślańskiej, w czasie biegu towarowego pociągu, dążącego z Mławy do Pragi, pomiędzy stacjami Ciechanowem a Gąsocinem, na 36 wiorście, maszynista dostrzegł na linji kilkoletnie dziecko, usiłujące przebiedz na drugą stronę nasypu do brata, pasącego tam trzodę. Maszynista, widząc nieuniknioną śmierć dziecka, zastosował wszelkie środki, by pociąg zatrzymać, lecz mimo usiłowań dokonać tego w porę nie mógł i parowóz najechał na dziecko. Po zatrzymaniu się pociągu służba rzuciła się do wydobycia z pod parowozu dziecka, jeśli nie zabitego, to okaleczonego, tymczasem wystraszona dziecina, zupełnie zdrowa, leżała spokojnie między szynami. Dziecko, prócz nieszkodliwego uderzenia, żadnego szwanku nie poniosło.

Propaganda prawosławia. Wydział do spraw duchownych w cerkwi prawosławnej, potwierdził rozporządzenie, aby w parafjach, mających ludność obcoplemienną, nabożeństwa odprawiać w języku ludu miejscowego. Gdzie zaś do cerkwi parafjalnej uczęszczają parafjanie, należący do dwóch lub trzech narodowości, tam nabożeństwo ma się odprawiać w dwóch lub trzech językach. „Zarazem — według doniesienia *Birż. Wied.* — celem zaznajomienia ludności miejscowej z ogólno-rosyjskiem nabożeństwem, zaleca się od czasu do czasu do czasu, odprawiać nabożeństwo w języku słowiańskim.

Bez pierwszej klasy. Na kolejach belgijskich weszła w komunikacji wewnętrznej nowość, a mianowicie skasowano tam pierwszą klasę, pozostawiając ją tylko przy pociągach, dążących za granicę. Na kolejach belgijskich istnieje więc odtąd tylko druga i trzecia klasa, przyczem dodać należy, iż bilety na pociągi pospieszne i osobowe mają jedną cenę.

Wierna wdowa. Jedna z aktorek bostońskich wymyśliła sobie szczególny sposób czczenia popiołów swego zmarłego męża. Gdy mąż umarł, kazała go spalić, a zebrany popiół umieściła w torebce skórzanej, którą w dzień i w nocy nosiła na sercu. Bzikowata — a raczej według dzisiejszego pojęcia ekscentryczna — ta jejmość oświadcza, że nie może ani grać, ani śpiewać, gdy nie czuje lekkiego nacisku drogich popiołów na sercu. Niedawno jednak ten szczególniejszy sposób noszenia żałoby był powodem ogromnej awantury. Wierna wdowa zaprzyjaźniła się w Filadelfji z jedną ze swoich koleżanek i aby jej okazać swoją życzliwość, posypała odrobiną popiołu swego męża jej pościel — naturalnie o północy — ponieważ miało to przynieść szczęście. Gwiazda filadelfijska jest jednak ogromnie zabobonną, skutkiem czego popadła w kurcz histeryczny, skoro tylko się dowiedziała, iż wyspała się smacznie na popiołach męża swej przyjaciółki. Od tej chwili w pokoju jej musi sypiać służąca z rewolwerem pod poduszką, aby ten służył za obronę przeciwko napaści ducha.

Awanturnicza podróż. Jak daleko zajść może żądza przygód i awantur, może służyć jako przykład znana w świecie sportowym pani Bob Walter. Dama ta posiada własny automobil i w tych dniach wybrała się na wycieczkę z Paryża do Madrytu. Pireneje przebywa jakoś szczęśliwie. Między Vittorją a Mirandą drogi były okropne, wóz motorowy doznał znacznych uszkodzeń, wskutek czego musiał jechać bardzo powoli. Tuż przed Valladolidem natknęła się na stado młodych byków, które widząc zbliżający się bez szelestu wóz popadły w okropny strach; część się rozbiegła, część zaś przypuściła atak na to nieznane im „coś.“ W ostatniej chwili zapobiegli katastrofie odważni pasterze. Wkrótce potem przyszło do utarczki z rozbieganymi mułami. Zwierzęta zaczęły pędzić ciągnąc za sobą wozy, przyczem jeden z wozów tak niedelikatnie dotknął się automobilu, że mrs. Walter razem ze swoim wehikułem wpadła do rowu. Jej samej nie stało się coprawda nic, ale wydobycie wozu z rowu i naprawa wymagały przeszło sześciu godzin czasu. Jeżeli jej się nic nie stało w dalszym ciągu drogi, to z pewnością znajduje się już w Madrycie.

Poprawiony Meissonier. O zmarłym przedwcześnie wielkim malarzu francuskim opowiada malarz rosyjski Wereszczagin następującą historję: Pewnego dnia przyszła do Meissoniera mieszkająca w Paryżu angielska lady, znana ze swej ekscentyczności i żądała, aby malował jej portret Meissonier nie chciał z początku, ale 100.000 fr. — to powód, któremu i wielki malarz oprzeć się nie może, to też w końcu zgodził się. Lady była bardzo niespokojnym modelem, a Meissoner odetchnął lżej, gdy nareszcie portret był gotów. Otrzymane pieniądze „w napadzie nierozwagi“, jak sam mówił, użył na spłacenie olbrzymich długów, gdy pewnego dnia zjawia się u niego lady i żąda energicznie, aby zmienił prawą rękę, spoczywającą na kolanach, gdyż jest za wielką. Meissonier był w niemałym kłopocie: gdy odmówi, lady może odda portret i trzeba będzie zwrócić pieniądze, których już nie było. Zgodzić się na żądanie lady nie pozwalało mu jego uczucie artystyczne. Starał się przekonać lady, iż nie ma słuszności, ale napróżno, nareszcie uciekł się do fortelu: oświadczył, że musi wyjechać i przyszle jej młodszego kolegę. Był nim Antoni Lenesset, który za dwa tysiące franków podjął się zmienić portret stosownie do życzenia lady. Pod nazwiskiem wielkiego artysty dodał: *cor igé par Antoine Lenesset.* W ten sposób istnieje prawdziwy Meissonier poprawiony przez Lenesseta.

Niezwykły proces. W Pittsburgu, w Ameryce, rozpoczął się świeżo proces przeciwko młodej i pięknej Bercie Beilstein, która w r. z. „na rozkaz duchów“ zamordowała swą matkę. Rodzina Beilsteinów, nieznana z pochodzenia, dla psychologa a raczej psychjatry, może być przedmiotem żywego zainteresowania. Ojciec Berty przed kilku miesiącami zmarł nagle, a przyczyną śmierci była podobno trucizna. Wuj młodej zbrodniarki, Dawid Reis, świadek morderstwa, tegoż dnia rzucił się pod koła lokomotywy, które rozszarpały go na sztuki. Na parę dni przedtem otruł się brat Berty z powodu jakiegoś błahego powodu. Berta, która natychmiast po zabiciu matki wsadziła sobie w pierś dwie kule rewolwerowe, wbrew przypuszczeniom lekarzy, wyzdrowiała. Nic dziwnego, iż w takiem otoczeniu młoda dziewczyna odznaczała się ekscentrycznością, gdy zaś matka wprowadziła ją w towarzystwo spirytystów, zaczęła z zapałem oddawać się obcowaniu z duchami. Po śmierci ojca medja zaczęły przekonywać Bertę, że ojciec tęskni za nią i za matką, że przeto należy matce i sobie odebrać życie, aby połączyć się z duchem zmarłego. Zwichnięta umysłowo dziewczyna posłuchała „rozkazu duchów“, paru wystrzałami z rewolweru zamordowała matkę, resztę zaś kul, pozostałych w rewolwerze, skierowała w pierś własną, jak widzieliśmy, bezskutecznie. Lekarze eksperci twierdzą, iż Berta w chwili zbrodni była stanowczo obłąkana, dziś jednak niczem obłąkania nie zdradza, co stwierdziła dłuższa obserwacja. Do sprawy, która potrwa dni kilka, wezwano najsłynniejszych psychjatrów amerykańskich, drów: Diller, Ayrsa i Ewinga.

Płaca katów. Niemiecki kat Reindel, który teraz poszedł na emeryturę, sprawował swój urząd przez lat 25 i w tym czasie wykonał 210 wyroków. Ponieważ za każdy wyrok otrzymywał 150 marek, przeto ogółem zarobił 31.500 marek.

Kat paryski Deibler, który wykonał przeszło 500 wyroków, miał stałej pensji rocznej 4500 franków i oprócz tego za każdy wyrok 200 franków i na wydatki i pomocników 300 franków. Interes jak widać gładki, a robota zawsze jedna i ta sama.

W dawniejszych czasach zajęcie kata było mniej monotonne i różnie też było płacone. W starych księgach darmsztadzkich znajduje się następująca taksa katowska. Za ugotowanie złoczyńcy w oleju 24 floreny; za ćwiartowanie żywego 15 fl. 30 ct.; ścięcie mieczem 10 fl.; łamanie kołem 5 fl.; zatknięcie głowy na dzidę 5 fl.; powieszenie 10 fl; rozdarcie na cztery części 18 fl.; zagrzebanie ciała 1 fl.; zatknięcie na pal 12 fl.; spalenie czarownicy 14 fl.; branie udziału w pochodzie 2 fl. 10 ct.; założenie hiszpańskich butów 2 fl. 30 ct.; branie na tortury 5 fl; założenie obręczy na szyję 1 fl. 30 ct.; sieczenie rózgami 3 fl. 30 ct. wypalenie szubienicy na plecach albo na czole i policzkach 5 fl.; odjęcie nosa i uszu 5 fl.; wyświecenie kogoś z kraju 1 fl. 30 ct. Przy każdej takiej egzekucji miał kat wolne utrzymanie.

Olbrzymie przedsiębiorstwo. Rosyjskie ministerstwo rolnictwa udzieliło pozwolenia na budowę pierwszej w Rosji fabryki elektryczno-odlewnej według systemu Edisona. Fabryka ta zbudowana będzie nad Jenisejem, w miejscowości, obfitującej w bogate pokłady manganesu i węgla kamiennego. Fabrykę zbuduje inżynier francuski margrabia Valade-Montville, właściciel olbrzymich kopalń węgla w Hiszpanji; koszt budowy wyniesie 500.000 rs.

W nowym tym zakładzie przemysłowym dokonywać się będzie topienia rudy żelaznej za pomocą elektryczności; nad rzeką Jenisejem jest tej rudy ogrom a ilość; ruda zawiera 70% czystego żelaza. Roztopione żelazo za pomocą siły elektrycznej będzie przywożone do fabryki, w której uskuteczniać się będą dalsze roboty, również przy użyciu elektryczności. Budowa fabryki rozpoczęta zostanie jeszcze w rb., obecnie dokonywują się przygotowawcze prace.

Dziewięć osób utonęło w rzece Inn w Limbach w drugi dzień Zielonych świąt. Z jarmarku wracało towarzystwo z 15 ludzi młodych i czterech starszych. Wsiedli oni do łódki, która się przewróciła i pochłonęła wszystkich w nurtach. Zaledwie sześciu się wyratowało, resztę uniosły wezbrane fale. Z brzegu przypatrywały się setki osób katastrofie, nikt jednak nie miał odwagi puścić się na pomoc tonącym. Podobno jeden z jarmarkowiczów chcąc użyć ciężarowi, wyskoczył na brzeg i przezto łódź straciła równowagę.

Z dnia ubiegłego. Wielką a zaciętą batalję na pięście, rondle i garnki, stoczyły wczoraj przed wieczorem dwie dzielne rycerskiego ducha niewiasty, w realności przy ul. Źródlanej l. 33 zamieszkałe. Sromotnie na głowę w całem tego słowa znaczeniu pobitą została Marja Jawna, z rozbitą bowiem głową, w stanie bezprzytomnym będącą, przewieziono na stację ratunkową, poczem odstawiono ją do szpitala.

W skutek braku dozoru rodzicielskiego, spadło wczoraj ze schodów czteroletnie dziecko Limbie Mazako i potłukło się tak niebezpiecznie, iż je musiano odwieść do szpitaliku św. Zofji.

Zamknięto do aresztu Mikołaja Moroza i Józefa Markowa, dwóch rzezimieszków, którzy w biały dzień opadli wczoraj jakiegoś studenta i wydarłszy mu srebrny zegarek z wisiorkiem, chcieli z tą zdobyczą umknąć gdzieś na bezpieczne terytorjum.

Jak się okazuje, to Bazyli Kocow jest mocno złośliwym człowiekiem; widząc, iż dziecko jego sąsiada bawi się z młodym, 6 miesięcznym, wesołym pieskiem, porwał kamień i zabił go na miejscu; na domiar złego odbił się kamień i ugodził rozbawionego dzieciaka, zadając mu dużą tłuczoną ranę. Kocowa pociągnięto do odpowiedzialności.

Subwencja na kolumnę Mickiewicza we Lwowie. Z Krakowa donoszą: Sekcja szkolna rady miasta uchwaliła w zasadzie oświadczyć się za udzieleniem subwencji na budowę kolumny Mickiewicza we Lwowie. Co do wysokości subwencji, zasięgnie sekcja informacji w lwowskim komitecie budowy pomnika, a mianowicie, w jakiej wysokości przyczyniły się dotąd stolica kraju i inne miasta.

Strzelanie królewskie na m. Strzelnicy dziś właśnie około godziny 7 wieczorem będzie ukończone i wykaże, kto na królewskim zasiądzie tronie i weźmie rządy w swe ręce. Strzelanie trwa już cały tydzień, a odbywało się w poniedziałek 22 maja, we środę 24, w piątek 26, każdorazowo od godziny 4 do 7 po południu, w sobotę zaś 27 maja przed i popołudniu.

Najwięcej szans mają pp. Makan i Kamieniobrodzki, który zaś z nich mieć będzie większą liczbę „czwórek“, czyli który złotego otrzyma kura, to wykaże wymiar strzałów. Ten odbędzie się w poniedziałek dnia 29 maja o godzinie 5 po poł.

Miłośnicy dalekich przechadzek po za miasto narzekają, iż na górze Pełczyńskiej, na terenie jej pomiędzy cegielnią a cmentarzem Stryjskim, jak również od strony budowanej teraz szkoły kadeckiej, gromady mocno podejrzanych indywiduów obozują formalnie. Bez żenady, pod okiem przypadkowych przechodniów, uprawiają rozmaite gry hazardowe, „flirt“ z dzikiemi różami, które gęsto snują się po wertepach tej góry itp. rozrywki. Możeby organy bezpieczeństwa publicznego zajrzały kiedy raz i drugi w to odludzie i rozpędziły ten koczowniczy ludek rzezimieszków i urwisów najpodlejszego gatunku?... Zyskałyby niezawodnie czułą wdzięczność amatorów przechadzek dalekich, ku czemu Lwów niekoniecznie posiada ze wszystkich stron swoich stosowne obszary.

Defraudanta Distlera Adolfa przywieziono wczoraj do Lwowa i osadzono w więzieniu śledczem.

Kradzież. W krakowskim sądzie karnym toczy się śledztwo przeciw niejakiemu Baranowskiemu, który chciał sprzedać 150 sztuk starych monet, oraz rozmaite klejnoty (bransoletę wysadzaną djamentami) pas polski, srebrne łyżki i noże. Rzeczy te pochodzą prawdopodobnie z kradzieży w jakimś znaczniejszym domu w Królestwie.

Napad na pociąg. Pasażerów, którzy przybyli z Irkutska koleją na stację Tiny, uprzedził naczelnik stacji, że bradiagi i osiedleńcy zorganizowali szajkę z 30 osób i mają napaść na pociąg przed stacją Ingasz. Na przestrzeni od Tin do Ingasza ustawiono co pół wiorsty stróża uzbrojonego z pochodnią, do wozu pakunkowego wszedł uzbrojony starszy konduktor i 5 stróżów, do pocztowego żandarmi, a do osobowych konduktorzy. Pociąg pędził z szybkością 50 wiorst na godzinę i przybył do Ingasza bez wypadku. Jak się potem pokazało, jeden ze stróżów był w zmowie z szajką i uprzedził bradiagów o zastosowanych środkach obrony.

Kobieta badaczka. Pomimo ustawicznych postępów na polu dążeń kobiecych, rzadkie są wypadki, aby naukowa działalność kobiety uwieńczoną została poważniejszym skutkiem. Chlubny pod tym względem wyjątek stanowi pani Aynton, która niedawno temu miała w Towarzystwie elektrotechników, wobec licznego grona uczonych, wykład o swoich obserwacjach światła łukowego, a szczególniej szmerze, wytwarzanym przez to światło. Przyczyny tego szmeru, nieprzyjemnego przy elektrycznem świetle łukowym były przez długi czas zagadką naukową i objawiały się wśród zjawisk elektrycznych, które dawały wiele do myślenia i do rozmaitych zapatrywań. Pani Aynton podała teraz rozwiązanie tego problemu, który określiła jako bardzo pojedyńczy, bo szmer ten powstaje ze związku tlenu i powietrza, z tlenem wydobywającym się ze słupka węglowego. Jak wiadomo, składa się lampa łukowa z dwu słupków węglowych, których końce są w niewielkiej odległości od siebie ustawione, tak, że biegun dodatni stoi ponad ujemnym. Przy przesłaniu prądu elektrycznego za pomocą drutów, których końce słupki węglowe stanowią, tworzy się łuk elektryczny między dwoma końcami słupków, co się nazywa w języku technicznym: różnicą elektrycznej temperatury. Szmer wywoływany bywa, gdy się w lampie o stałej różnicy temperatury prąd wzmacni z chwilą, a gdy łuk syczeć zaczyna, spada różnica tej temperatury. Można także, gdy jest ustalonym, wytworzyć syczenie, gdy się słupki zbliżą do siebie. Dla interesujących dobrze jest także wiedzieć, że słupek przy paleniu zmienia swój kształt, mianowicie ujemny zatrzymuje swą pierwotną formę, dodatni natomiast lekko się wydrąża. Otóż pani Aynton odkryła, że przyczyną tego wydrążenia nie jest syczenie, lecz przeciwnie syczenie powstaje przez wydrążenie. Według zdania p. Aynton można będzie tę niedogodność usunąć. Pani Aynton jest małżonką znanego profesora fizyki W. E. Ayntona, kończyła studja w Girton College w Cambridge i pozdawała egzamina z odznaczeniem. Na kongresie kobiet, mającym się z końcem czerwca odbyć w Londynie, figurować będzie pani A. jako prezydentka sekcji naukowej.

Po moskiewsku. Z Irkutska donoszą o następującym wypadku kradzieży na kolei żelaznej syberyjskiej: W wagonie pierwszej klasy jedzie towarzystwo zamożnych ludzi. Znając porządek panujący na kolei, towarzystwo zastosowuje wszelkie środki ostrożności: urządzają barykadę we drzwiach, śpią po kolei, oglądając ciągle swoje rzeczy i t. d. I cóż się pokazało? Okradziono wszystkich co się zowie: zegarki, pieniądze, papiery — wszystko zniknęło. Na stacji żrewidowano służbę i wszystkich pasażerów, ale nie znaleziono nic. To się nazywa kraść!

Fanatyzm w Rosji. Z Kazania donoszą: Student akademji duchownej, mnich, który już oddawna odznaczał się nadzwyczajną bigoterją, przemodliwszy się trzy godziny, popadł w ekstazę, w czasie której zdawało mu się, iż słyszy głos, który mu nakazuje, jeżeli kocha Boga, wypalić sobie obydwa oczy nad wieczną lampką. Rozkaz ten wypełnił co do joty. Jedno oko stracone na zawsze, drugie będzie uratowane dzięki temu, iż zemdlał z bólu i nie mógł dokończyć wypalania.

Z Saratowa znów donoszą, że we wsi Graczach pewien kowal wyszedł wieczorem podczas silnego

mrozu na dwór z żoną, 15-letnią córką, 4-letnim synem i niemowlęciem kilkumiesięcznem. Uszedłszy za wieś trzy wiorsty, rozebrali się wszyscy do naga i położyli na rozesłaną na śniegu odzież. Rano znaleziono 5 trupów. Nieszczęśliwi padli ofiarą religijnego fanatyzmu, gdyż cała rodzina należała do sekty, w której samobójstwo uważane jest za czyn miły Bogu.

* **Czytelniczki nasze** interesować będzie okoliczność, że znana firma Vormerk, skonstruowała obecnie bardzo praktyczne zamknięcia do staników przy sukniach damskich. Teraźniejsze taśmy do zamknięć bardzo trudno dają się dobierać do kolorów sukien, dlatego też gdy wystają, szpecą suknię. Zamknięcie sukni Vormerka ukryte jest zupełnie i niewidocznie pod suknią i elegancja nic na tem nie traci.

* **Posiedzenie Towarzystwa przyrodników im. Kopernika** odbędzie się we wtorek dnia 30 maja o godzinie 6 wieczorem.

* **Z Czytelni katolickiej.** Dziś we wtorek dnia 30 b. m. o go z nie 7 wieczorem wygłosi w Czytelni katolickiej p. Marceli Gajewski pogadankę na temat: „Lucjana Rydla pierwszy tom". Będzie to ostatnia w tym sezonie letnim pogadanka.

* **Kościół polski w Wiedniu.** Na loterję fantową urządzoną na pokrycie kosztów restauracji kościoła polskiego w Wiedniu nadesłano w dalszym ciągu następujące fanty: Hr. Antoni Wodzicki z Kościelca, srebrną tacę złożoną ze starych monet. Hr. Zbigniew Lanckoroński z Tartakowa, trzy obrazy rodzajowe hiszpańskie.

Zmarli:

Mieczysław Berlicz Strutyński zmarł we Lwowie w 38 r. życia.

W Krakowie, Grzegorz Maciej Grzybowski, em. profesor gimnazjalay, przeżywszy lat 64. Przez długi szereg lat był nauczycielem szkoły realnej we Lwowie, a przez 15 lat pracował jako profesor w krakowskiej szkole realnej.

Odezwa.

Wiec katolicki odbyty, w dniu 14 maja b. r. w sprawie święcenia niedzieli, ta wspaniała manifestacja katolickich uczuć ludności stołecznego grodu. Zwyż 30.000 osób świadomych celu, wzięło w niej udział.

Znaczenia i powagi tej manifestacji nie potrafiły osłabić usiłowania wrogów religii, porządku i zgody społecznej.

Nie zasługa to jednak komitetu wiecowego, zasługa to wyłączna katolickiej ludności naszego grodu, stojącej stale i wiernie przy Bogu i Ojczyźnie.

Dzięki też składamy całej katolickiej ludności, biorącej udział w wiecu, a w szczególności katolickim stowarzyszeniom rękodzielniczym, robotniczym, cechom i bractwom tudzież straży ochotniczej.

Wiec z 14 maja br. dał żywy, niezbity dowód, że całe nasze społeczeństwo katolickie żywi niezmienne uczucia religijne i narodowe ojców naszych, o które rozbić się muszą wszelkie zakusy wrogów Kościoła, Narodu i Rodziny.

Zasileni błogosławieństwem Ojca świętego i naszych Arcypasterzy, idźmy śmiało naprzód.

W czyn zamieńmy uchwały wiecowe!

W każdem ognisku rodzinnem, w każdej pracowni niechaj świecą hasła wiecu:

Pamiętaj abyś dzień święty święcił!

Kto z Bogiem, Bóg z nim.

Za komitet wiecowy:

Stanisław Ciuchciński. Dr. L. Rydygier.
Dr. Antoni Kalina.

Ukonstytuowanie nowej Rady miejskiej.

Posiedzenie komisyj skrutacyjnych w sprawie zakwestjonowanego wyboru radcy dworu prof. dra Ludwika Rydygiera, zwołał prezydent na wtorek wieczorem. Gdyby komisja orzekła, a mamy nadzieję, iż to uczyni, iż głosy „Józefa" mogą być doliczone „Ludwikowi" — prof. Rydygier byłby wybrany 4821 głosami, na „Józefa" bowiem padła większa ilość głosów, bo 2539, podczas gdy na Ludwika 2162. Żywioły antireligijne rozwinęły silną agitację, aby wybór prof. Rydygiera, jako filaru stronnictwa chrześcijańsko-narodowego, uniemożliwić. Z tych sześciu, którzy są do ściślejszego wyboru dopuszczeni, otrzymali następującą ilość głosów: 2934 Sprecher Maurycy, 2769 Dołżycki Karol, 2692 Niemczynowski Stanisław, 2670 Rucker Jan, 2629 Peredjatkiewicz Andrzej i 2582 Acht Kazimierz, tu jednak musimy zaznaczyć. iż na wypadek, gdyby wybór dra Rydygiera zatwierdzono — pp.: Peredjatkiewicz i Acht odpadną i wybór ściślejszy odbyłby się tylko między czterema. W przeciwnym razie dr. Rydygier mógłby wejść do rady przez wybór uzupełniający w miejsce śp. Czapczyńskiego. Ponadto najpoważniejszą ilość głosów, choć bezskutecznie, oddano na pp.: Winiarza Jana (2548) i Czernickiego Józefa (2510).

Dorożki elektryczne.

Korzyści i dogodności techniczne użycia elektryczności skłoniły Towarzystwo powozów publicznych w Paryżu do prób z zastosowaniem elektryczności do poruszania dorożek. Próby te doprowadziły do zbudowania powozu elektrycznego w sposób następujący: Stalowy zrąb powozu, unoszący się na czterech kołach z pełnemi obręczami kauczukowemi, mieści w sobie motor elektryczny, kombinator i przyrząd do kierowania. Siedzenia są urządzone w rozmaity sposób, jak w powozach zwykłych. Energji elektrycznej dostarcza baterja akumulatorów, ważąca 7·50 kilogramów, umieszczona w skrzyni, dającej się łatwo zdejmować i wkładać. Zapas elektryczności w akumulatorach wystarcza na przebycie 60 kilometrów drogi. Ruch motoru elektrycznego przenosi się za pomocą odpowiedniego mechanizmu na koła tylne, gdy przednie służą jedynie do nadania kierunku. Konduktor powozu siedzący z przodu, ma przy sobie po stronie lewej drążek, za którego pomocą może kierować szybkością ruchu i albo prąd przerwać, tj. wstrzymać ruch powozu, albo brać prąd mocniejszy lub słabszy lub nawet powóz cofnąć w tył. Osobny klucz bezpieczeństwa, który konduktor powinien zawsze mieć przy sobie, służy do zupełnego przerwania prądu, przez co unika się obawy, aby ktoś niepowołany mógł użyć powozu. Stosowny mechanizm służy do kierowania kołami przedniemi i stąd nadawania kierunku powozowi. Hamulce są trzy: elektryczny i dwa mechaniczne, jeden dla przednich, a drugi dla tylnych kół, przez co bezpieczeństwo dla przechodniów jest jeszcze większe, niż przy użyciu koni. Chyżość powozu elektrycznego oznaczono na 16 kilometrów najwyżej na godzinę. W celu wprawienia konduktorów w używanie nowych powozów, urządzono w Aubervilliers pod Paryżem osobny tor, mający 700 metrów długości, na którym urządzono rozmaite spadki 5%, 8% nawet 10%, dane rozmaitego rodzaju bruki i ustawiono do omijania manekiny żelazne, przedstawiające osoby dorosłe, dzieci, cyklistów i t. p. Towarzystwo spodziewa się po próbach dotychczasowych pomyślnego rezultatu i zamyśla podczas przyszłorocznej wystawy w Paryżu puścić w ruch 1000 powozów elektrycznych.

Anegdoty o Kątskim.

W *Echu muzycznem* p. K—z. opowiada zajmująco o „godzinie u Antoniego Kątskiego". Znajdujemy tu sporo anegdot i uwag sędziwego *maestra* o grze fortepianowej. Jak wiadomo, Kątski odznacza się niezwykłą pamięcią muzyczną, opowiada też ze swego życia następującą anegdotę: „W r. 1848, kiedy służyłem w wojsku francuskiem jako kapitan gwardji (w tej randze 40 lat temu wyszedłem do dymisji), zaprosił mnie do siebie z dyżuru wojskowego Auber, abym wraz z Chopinem i Berietem posłuchał świeżo skomponowanego przez niego utworu. Gdy zagrał, mówię:

— A to traf, toż samo ja przed paru tygodniami skomponowałem.

— Czy może być? — powiadają wszyscy trzej.

Siadam więc do fortepianu i gram jota w jotę to samo, co przed chwilą zagrał Auber.

Następnie zdziwionym niepomiernie tą identycznością natchnienia objaśniam, że to tylko mistyfikacja, gdyż zagrany utwór usłyszałem po raz pierwszy dopiero przed chwilą od Aubera i zagrałem po nim z pamięci. Śmiejąc się, zebrani zauważyli, że niebezpiecznie jest grać przy mnie coś, co jeszcze nie było wydane, bo mogę uprzedzić autora i wydać to za swoje."

Przy sposobności Kątski robi uwagę, że przy nauce muzyki nawet utalentowanych dzieci, zbyt długie zatrzymywanie ich przy fortepianie, wpływa szkodliwie i denerwująco, zniechęcając ucznia do dalszych studjów. Wypróbował to Kątski na sobie, był bowiem przywiązywany do fortepianu... Dalej sędziwy mistrz protestuje przeciw wieściom, rozszerzanym przez dzienniki zagraniczne, jakoby używał jakiego specjalnego masażu palców. Kątski wymienia raz nazwisko Paderewskiego, lecz tylko ubocznie, robiąc uwagę (z powodu pewnej recenzji), że gra artysty nie zależy od dobroci instrumentu, lecz talentu wykonawcy. W ogóle „Godzinę u Antoniego Kątskiego", czyta się mile, jak gawędę pełną wspomnień tyle popularnego niegdyś autora „Przebudzenia się lwa".

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Woźnica Henszel"; jutro w środę „Wojna z żonami"; we czwartek przedstawienia nie będzie; w piątek (wznowienie) „Łapownicy", komedja w 5 aktach z rosyjskiego A. Ostrowskiego, Pierwszy gościnny występ Kazimierza Kamińskiego, artysty teatru krakowskiego; w sobotę po raz pierwszy „Przepadł", krotochwila w 3 aktach A. Bisson'a.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **W dniu 15 maja rb.** otwarto ruch na kolei żelaznej Karlsbad-Johanngeorgenstadt ze stacjami Karlsbad główny dworzec, Karlsbad stacja dobiegowa kolei Buschtehradzkiej, Alt Rotzlau i Neu Rotzlau stacje dobiegowe austrj. kolei państw., Hammerhäuser przystanek osobowy austr. kolei państw., Gibacht-Thierbach przystanek osobowy austr. kolei państw., Neudek stacja dobiegowa austr. kolei państw., Hochofen przystanek, Neuhammer, Eibenberg przystanek, Saifenhäusel wymijalnia, Bärringen, Platten, Breitenbach i Johanngeorgenstadt stacja dobiegowa król. kolei państwowej.

Stacja Karlsbad kolei Buschtehradzkiej otwarta tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Przewóz materjałów wybuchowych nie jest dozwolony.

Rewizja cłowa dla towarów w ruchu granicznem czesko-saksońskiem odbywa się w Johanngeorgenstadt.

— **Wiedeń** 29 maja. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj-czerwiec od zł. 9·05 do 9·06, na jesień od zł. 8·77 do 8·78; żyto na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień od zł. 7·04 do 7·05; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·73 do 4·74, na lipiec-sierpień od zł. 4·82 do 4·83; owies na maj-czerwiec od zł. 5·86 do 5·87, na jesień od zł. 5·76 do 5·78; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·65 do 12·75; olej rzepakowy na maj od zł. 31·— do 32·—, na wrzesień-grudzień od zł. —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 29 maja. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na maj od zł. 9·05 do 9·07, na październik od zł. 8·69 do zł. 8·70; żyto na październik od zł. 6·80 do 6·82; kukurudza na maj od zł. 4·44 do 4·46, na czerwiec od zł. 4·51 do 4·52, na lipiec od zł. 4·52 do 4·53; owies na październik od zł. 5·56 do 5·57; rzepak na sierpień od zł. 12·50 do 12·60. Popyt na pszenicę żywy. Tendencja silna.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Audjencje.

Wiedeń 29 maja. Cesarz przyjmował dzisiaj na ogólnych audjencjach między innymi także b. min. Filipa Zaleskiego i panią Zaleską.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 28 maja. Członkowie komitetu wykonawczego prawicy zjawili się na wczorajszem posiedzeniu w komplecie, przybyli również hr. Thun i min. handlu br. Dipauli. Komunikat wydany o posiedzeniu opiewa: „Prezydent ministrów hr. Thun zaraz na początku posiedzenia zabrał głos i w 2-godzinnym wywodzie wyczerpująco omówił polityczny program partji opozycyjnej. Roztrząsał najpierw część ogólną, następnie poddał szczegółowej krytyce postulaty, odnoszące się do poszczególnych krajów koronnych. Interesującej mowy prezydenta ministrów od początku do końca z naprężoną wysłuchano uwagą. Wywód hr. Thuna zrobił na obecnych jak najlepsze wrażenie. Po mowie swej hr. Thun opuścił konferencję.

Zebrani jednomyślnie uznali za rzecz wskazaną, odroczyć obrady ze względu na niejasną sytuację. Uchwalono też odbyć posiedzenie następne dopiero 6 czerwca. Co do samych wywodów prezydenta ministrów i co do innych szczegółów posiedzenia, uchwalono utrzymać jak najściślejszą tajemnicę".

Wiedeń 28 maja. Podana przez niektóre dzienniki wieczorne wiadomość, że prezydent ministrów hr. Thun wyjeżdża dziś wieczorem w odwiedziny do swojej matki, jest bezpodstawna.

Cesarz przyjmował wczoraj przed południem wspólnego ministra skarbu, Kallaya, popołudniu zaś pezydenta ministrów hr. Thuna, wspólnego ministra skarbu Kallaya i min. spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego na osobnej audjencji.

Wiedeń 28 maja. W przesileniu nastąpiła pauza. Węgierscy ministrowie przybędą do Wiednia dziś wieczorem, albo jutro rano.

Hr. Thun chciał dziś wyjechać do matki swej, ale został przez jednego z urzędników kancelarji cesarskiej wezwany na audjencję do cesarza. Posłuchanie trwało przeszło godzinę, poczem hr. Thun zdecydował się pozostać w Wiedniu.

Po audjencji konferował hr. Thun z ministrem skarbu dr. Kaizlem i handlu br. Dipaulim.

Hr. Gołuchowski miał podjąć się roli pośredniczenia między obu rządami.

Sytuacja jest ciągle bardzo zaostrzoną i mała jest nadzieja, aby złagodziły ją konferencje, które odbędą się w poniedziałek. Rząd austrjacki nie ustąpinie prawnym uroszczeniom Węgrów, wyzyskującym wewnętrzną sytuację austrjacką, zawikłaną przez obstrukcję, a chodzącą na pasku Wolfów i Schönererów.

Wiedeń 28 maja. Organ posła Stranskyego *Lidowe Nowiny* występują ostro przeciw hr. Gołuchowskiemu, zarzucając mu, iż on w sporze między rządem austrjackim i węgierskim stoi po stronie Węgier. Pismo to zapowiada, iż hr. Gołuchowski będzie musiał wkrótce ustąpić.

Budapeszt 29 maja. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Wiednia: Wszystkie partje parlamentu węgierskiego, zarówno rządowe, jak opozycyjne, wraziły Kolomanowi Szellowi zupełne uznanie za dotychczasowe jego stanowisko w sprawie ugody a to w celu zamanifestowania, że w tej sprawie cały sejm i cały naród węgierski stoi za ministrem. Szell prosił, aby się wstrzymano z wszelkiemi demonstracjami. Węgierskie biuro korespondencyjne twierdzi, że przyczyn obecnego nieprzychylnego usposobienia w Austrji należy szukać w rozpowszechnieniu fałszywej pogłoski, jakoby rząd węgierski był przeciwny związkowi cłowemu z Austrją. Tymczasem idea tego związku przez formułkę Szella zyskała bardzo na sile i poparciu, przez to, że Szell skłonił partje opozycyjne, aby i w roku 1903 w drodze parlamentarnej przedłużyły związek cłowy z Austrją do roku 1913. Termin 1903 został w formułce Szella w całej pełni; jest ona dla skonsolidowania się stosunków handlowo-politycznych bardzo ważna. Jest to jej zapoznaniem, jeśli się twierdzi, że ona jest wymierzona przeciw związkowi cłowemu z Austrją. Przyjdzie czas kiedy się w Austrji przekonają o nieprawdziwości tego podejrzenia, ale, oby to nie było za późno. Życzyć by sobie wypadało, aby w Austrji zdołano tak pozyskać jednomyślność stronnictw dla ugody, jak to się powiodło na Węgrzech Szellowi.

Praga 29 maja. Komitet wykonawczy klubu posłów niemiecko-postępowych zbiera się na naradę dziś o godzinie 4 popołudniu. Posiedzenie pełnego klubu odbędzie się jutro o godzinie 10 przedpołudniem.

Z sejmu dolno-austrjackiego.

Wiedeń 28 maja. Sejm dolno austrjacki przyjął wczoraj w dyskusji szczegółowej §§. 23 do 40 projektu nowej ordynacji wyborczej dla miasta Wiednia. Rząd przedłoży tę ustawę do sankcji monarszej.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 28 maja. Na początku wczorajszego posiedzenia izby deputowanych zabrał głos prezydent ministrów Pelloux i zaprotestował przeciw wczorajszym atakom na armię, która jest najświętszym nabytkiem narodu. (Burzliwe oklaski, na ławach socjalistów i skrajnej lewicy powstaje ogromna wrzawa, tak, że znów musiano przerwać posiedzenie).

Po kwadransie podjęto obrady na nowo.

Pelloux jeszcze raz przemawia i wyraża ubolewanie, że nie mógł wczoraj bezzwłocznie zaprotestować przeciw atakom na armię. Niektórzy mowcy wzywają ministra wojny, aby tę satysfakcję, udzieloną wojsku na wczorajszem posiedzeniu izby, podano natychmiast do wiadomości armii.

Z kolei zabiera głos poseł socjalistyczny Ferri, zastrzega się przeciwko temu, jakoby był obraził całą armię, wyraźnie powiedział, że żołnierze zachowywali się walecznie, a tylko stwierdził fakt historyczny, że jenerał uciekł. (Po tych słowach zerwała się ponowna burza w izbie, i dopiero po pewnym czasie można było przystąpić do dalszych obrad).

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 28 maja. Ballot-Beaupré wręczył wczoraj sprawozdanie swe jeneralnemu prokuratorowi Maneau. Ballot-Beaupré stawia wniosek, aby proces Dreyfusa poddać rewizji i przeprowadzić rozprawę przed nowym sądem wojennym.

Paryż 28 maja. Minister wojny zabronił oficerom jawić się, jako widzom, na rozprawie Dreyfusa przed trybunałem kasacyjnym, bez względu na to, czy będą w mundurach, czy w ubraniu cywilnem.

Paryż 29 maja. *Figaro* kończy dziś swe studja nad sprawą Dreyfusa i wyraża obawę, aby przez wniosek referenta Ballot-Beaupré'a, żądający skasowania wyroku i rozpoczęcia procesu na nowo, przesilenie obecne znowu nie było przedłużonem. *Figaro* wyraża życzenie, aby wyrok był skasowany bez rozpoczęcia nowego procesu.

Ten sam dziennik ogłasza dziś akt oskarżenia w sprawie Deroulede-Habert.

Konferencja pokojowa.

Paryż 29 maja. Jeden z redaktorów paryskiego *Matin* rozmawiał w Luksemburgu z nuncjuszem Tarnassim o powodach wyjazdu jego z Haagi na czas konferencji pokojowej. „Leon XIII — mówił msgr. Tarnassi — był zdania, że moja obecność w Haadze mogłaby być powodem nieprzyjemności. Ponieważ jestem dyplomatą, musiałbym przyjmować różne nieprzyjemne wizyty i oddawać je, gdyż osobiste zetknięcie się z delegatami byłoby nieuniknionem. A potem obwinianoby przedstawiciela stolicy św., że intryguje poza kulisami, a ponieważ papież życzy konferencji jak najlepszego powodzenia, przeto nie chciał, aby moja obecność w jakikolwiek sposób mogła się przyczynić do wywołania trudności lub zdziwienia.

Haga 28 maja. Minister spraw zagranicznych Beaufort, wręczył prezydentowi kongresu br. Staalowi, imieniem królowej, wielki krzyż orderu zasługi Niderlandzkiego Lwa.

Dżuma.

Aleksandrja 29 maja. Dotychczas zachorowało tutaj na dżumę 8 osób; nie zaszedł dotąd żaden wypadek śmierci na dżumę.

Bastówki.

Berno morawskie 29 maja. Dzisiaj odbyło się zgromadzenie strejkujących robotników w którem wzięło udział około 10.000 uczestników. Uchwalili oni jednogłośnie wytrwać w strejku, dopóki niewywalczą 10-godzinnego dnia pracy.

Wiedeń 28 maja. Onegdaj w nocy na stacji Kron, kolei w dolinie Kremsu, nieznani złoczyńcy wynieśli z pokoju 3 centnary ważącą kasę, którą znaleziono potem rozbitą w lesie. Zabrano z niej tylko gotówkę w kwocie 400 zł. — papiery wartościowe pozostawiono nietknięte.

Wiedeń 28 maja. Dyrektor biblijoteki nadwornej, redaktor wydawnictwa *Oesterreich in Wort und Bild,* radca dworu dr. Henryk Zeissberg umarł dzisiaj.

Rozmaitości.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał wczoraj do Radziechowa, skąd powróci do Lwowa w piątek rano. — Powołany przez marszałka do urzędowania zastępca członka wydziału krajowego Stanisław Dąmbski, objął kierownictwo departamentu szupasowego wydziału krajowego.

Kontrakt o dzierżawę teatru krakowskiego podpisał wczoraj p. Kotarbiński.

Z krak. Towarz. przyjaciół sztuk pięknych. Odbyte onegdaj pod przewodnictwem dra Stanisława Tomkowicza zgromadzenie zwyczajnych członków Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie przyjęło sprawozdanie sekretarza H. Böhma i udzieliło Dyrekcji absolutorjum. Towarzystwo wystawiło w ubiegłym roku 534 dzieł sztuki. Dochód z biletów wstępu i sprzedaży wynosił 13.210 zł. Członkami dyrekcji na rok przyszły wybrani zostali ponownie: Stanisław Tomkowicz, Tadeusz Stryjeński, Wincenty Wodzinowski i Leon Wyczółkowski, zaś w miejsce dra Wiedigera Józef Kotarbiński.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada m. Sokala swemu burmistrzowi p. Eugeniuszowi Wysoczańskiemu.

Z Cieszyna donoszą: Dr. Joklik, były adjunkt sądowy w Bielsku, napisał czasu swego artykuł do *Novin Těšinskich,* w którym wykazał że Bielszczanie uprawiają wielko-niemiecką agitację i są czystej wody prusofilami. Za to wytoczono mu dyscyplinarkę i udzielono mu nagany. Dr. Joklik zrzekł się swojej posady i otworzy kancelarję adwokacką.

Brak kapłanów na Szląsku górnym. Niemiecko-szląska prasa katolicka stwierdza z ubolewaniem wielki brak kapłanów w djecezji wrocławskiej (na Górnym Szląsku przypada na jednego księdza 4.000 do 5.000 dusz), a szczególnie brak kapłanów, znających język polski, chociaż ludność na Szląsku górnym mówi przeważnie po polsku. Badając przyczyny tego objawu, przychodzą dzienniki katolickie do wniosku, że wina cięży głównie na systemie szkolnym, który wyrugował ze szkół zupełnie język polski.

Smutnie bardzo przedstawia się liczebny stosunek duszpasterzy do parafjan w górnoszląskim obwodzie górniczym. Tam na jednego kapłana przypada przeciętnie 7.000 dusz i to przeważnie robotników, górników, a liczba księży mówiących po polsku jest minimalna.

Moralność angielska. W tym tygodniu rozpocznie się w Londynie proces, który rzuca jaskrawe światło na pewne obyczaje arystokracji angielskiej. Niejednokrotnie karany Tomasz Willjam Hill Wilson, który za kradzież koni i bigamję siedział już w więzieniu, otworzył na Jermin-street instytut masażowy pod firmą „Dr. Wilson." Do swego instytutu angażował młodzież obojga płci, którą odstępował wtajemniczonym z arystokracji angielskiej. Proces w swej grozie niemoralności przejdzie słynną sprawę poety Oskara Wildego.

Nie tylko u nas. W morawskiem towarzystwie zapomogowem urzędników w Bernie, odkryto tymi dniami defraudację 10.068 zł. Popełnił ją prezes towarzystwa, radca cesarski Langer. który na wykazach fałszował podpisy kasjera i przez dwa lata nie zwoływał walnego zgromadzenia. Dopiero, gdy poszedł na emeryturę, wykryła się cała manipulacja. Na pokrycie strat sprzedane mu dom, tak, że fundusz towarzystwa szwanku nie poniósł; swoją drogą wdrożono przeciw Langerowi, nie mieszkającemu obecnie w Bernie, dochodzenie karne.

Za wielki zaszczyt. W seminarjum nauczycielskiem w Czerniowcach, kazał pewien profesor Rumun przyjść uczniowi do siebie do domu celem wyegzaminowania. Chcąc jednak uniknąć możliwych zarzutów co do niesprawiedliwości egzaminowania, zaprosił na cenzorów trzech współ-kolegów owego ucznia: Niemca, Rusina i Rumuna. Kiedy jeden z uczniów Polaków przypomniał profesorowi, że w klasie Polacy są dość licznie reprezentowani, że zatem i jednego z nich należało wybrać do grona „mężów zaufania" odpowiedział ów pedagog dość ostro: „*Bei uns werden die Polen zu den Deutschen gezählt*". Za wielki zaszczyt, panie profesorze!

Koniec gondoljerów! W Wenecji zawiązało się stowarzyszenie, które ma puścić w ruch po lagunach łodzie elektryką poruszane. Wskutek tego między gondoljerami panuje wielkie wzburzenie, obawiają się bowiem utraty zarobku. Sprawa ta oparła się już o radę miasta Wenecji, a burmistrz oświadczył, że nie może stawiać zapory postępom czasu. Swoją drogą dołoży miasto starań, aby gondoljerzy nie byli w zarobku uszczupleni. No! naturalnie, cóż Wenecja znaczy bez gondoljerów? — i choć elektryka poruszy łódź po lagunach, to któż zaśpiewa barkarolę?... może fonograf? — a może!... W wieku elektryczności wszystko możliwe.

Oszuści. Policja w Neapolu aresztowała trzech członków głośnej w ostatnich czasach bandy oszustów, którzy ofiarowywali pod rozmaitymi pozorami i w bardzo zręczny sposób na sprzedaż banknoty banku d'Italia. Do aresztowanych należą: lichwiarz, inżynier, oraz książę (!) Presine.

W mieszkaniu „księcia" dokonano rewizji. Rozesłano także list gończy za kupcem Hermianem, który z upoważnienia tej bandy wyłudził od jednego z radców trybunału kasacyjnego depozyt, wynoszący 80.000 lirów, na podstawie podrobionego pełnomocnictwa. Książę Presine de Liguori ma być członkiem bardzo znanej rodziny włoskiej. Odstawiono go do więzienia. Dotychczas zgłosiło się w policji kilkanaście osób poszkodowanych, których pretensje obliczono na 400.000 lirów.

Okazuje się również, że do bandy należał także strażnik skarbowy Romeo, który pełnił był dotychczas obowiązki detektywa policyjnego, a mianowicie miał polecenie śledzić socjalistów. Otóż Romeo, gdy cała rzecz się wydała, zdołał przy pomocy neapolitańskiego Związku robotniczego pod fałszywymi pozorami zbiedz zagranicę. Dama z półświatka Diana de Lys należała także do szajki. Do ofiar oszustów należy podobno Karol Bakunin, syn znanego rosyjskiego agitatora.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 29 maja.

(fr.) Giełda nasza przedstawia obecnie obraz zawiędłej rośliny zaledwie wegetującej. Tylko załatwienie ugody węgierskiej mogłaby wlać w nią trochę życia, tymczasem sprawa ta przewleka się w nieskończoność i natrafia na coraz to nowe trudności. W walorach żelaznych mieliśmy dziś bardzo znaczną buissę. Wielu spekulantom wydaje się bowiem grunt naszej giełdy zanadto niepewny, więc sprzedają co rychlej swój zapas tych papierów. Praskie akcje żelazne spadły o 50 zł., — a w ciągu ostatniego tygodnia straciły one na kursie 80 zł. Również dotkliwym jest spadek Alpinów i innych akcyj kartelu żelaznego. Kto wie, czy to nie początek silniejszego wstrząśnienia. Wszystkie akcje kolejowe wykazują także kilkoguldenowe zniżki, a z bankowych najbardziej spadły akcje Länderbanku i Unionbanku. Austrjacka renta inwestycyjna spadła dziś o 40 ct. inne kategorje rent o 5 do 15 ct. Z Berlina donoszą, że Rosja zaciąga istotnie za pośrednictwem firmy Mendelsohna nową pożyczkę, ale nie 300 miljonów rubli jak donoszono pierwotnie, lecz na razie tylko 60 miljonów marek.

Wiedeń 29 maja. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 357·25, Akcje węg. Zakł. kred. 386·—, Akcje Anglobanku 152·75, Akcje Unionbanku 317·50, Akcje Laenderbanku 242·—, Akcje Bankvereinu 275·75, Akcje Bodencredit 474·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 356·$^{2}/_{5}$, Akcje kolei południowej 55·50, Akcje tramwajowe 498·—, Akcje kol. Elbethal 262·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 237·50, Akcje Rima Muranji 307·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1250·—, Akcje fabryki broni 216·—, Akcje tureckie tytoniowe 140·—, Oblig. węg. indem. 95·20, Renta majowa 100·75, Austr. renta koronowa 100·35, Węg. renta koronowa 97·—, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·30, 4% Gal. oblig. propinac. 97·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·80, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 65·30, Marki 58·92 Ruble 127·75.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29 maja 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. S. br. Hagen z Wielkich Ócz. K. hr. Szeptycki z Królestwa Pol. J. br. Berke z Torunia. S. Jędrzejowicz z Jasionki. W. Struszkiewicz z Wiednia. A. dyrektor Blumenfeld, K. Kamiński, J. Stypuła z Krakowa. Ł. Cybulska z Gumnisk. K. Stupnicki z Śniatynki. J. Rosenstock z Rusiatycz. M. Pergament z Odessy. H. Lanett z Paryża. Dr. B. Wittin ze Złoczowa. G. Löw z Borysławia.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Krzysztofowicz z Mendzelówki. D. Biliński ze Skałatu. N. Gołaszewski z Toustobab. M. Romańska z Rosji. B. Piłatowski z Brodów. J. Wydżga z Gub. lubelskiej. Radca Kowacz z Zakopanego. S. Neufeld z Wiednia. J. Jaworski z Domaratz. J. Łukasiewicz z Brzeżan. J. Rutkowska z Ostoburza. L. Ostoqurza. L. Ostrowski z Myszkowiec. J. Grocholski z Kałusza M. Sierakowski z Wybranówki. A. Nowak z Sanoka. J. Goldberg z Grzymałowa. R. Sękowski z Wydonia. J. Chełmicki ze Stanisławowa. J. Stelmach z Wieczorków. J. Zadnrowicz Chlebyczyna. Dr. Csillik z Tarnopola.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(26)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Lord Ellott nie przestawał mierzyć go wzrokiem, w którym skupił cały swój wstręt do natury spodlonej. Ten fałszerz śmiał utrzymywać, że kocha Helenę, a pociągnął ją za sobą na dno przepaści. Zdradził niegodnie kochające serce, które oddało mu się z całym zapałem dziewiczego uczucia... Byłaż to prawdziwa miłość? Nie! bo taka żyje poświęceniem i siebie w ofierze oddaje szczęściu ukochanej istoty. On to wiedział z doświadczenia, bo potrafił gwałt zadać własnemu sercu i pieczęć milczenia położyć na swoje usta.

— Przez miłość Heleny — jęczał Iwon — niechaj wstyd mój nie zostanie ujawnionym i nie spadnie na niewinną jej głowę. Ja poddam się wszelkiej karze, wszelkiej zniewadze — ale ją oszczędźcie!

Lord Ellott przemówił nareszcie:

— Przez miłość dla niej zrobię to, że trybunał publiczny nie obryzga niesławą wnuczki mego przyjaciela; ale jeżeli prawo cię oszczędzi, ja cię ukarzę! Uczyniłeś mnie bezwiednym wspólnikiem najnikczemniejszej zbrodni; oszukany przez ciebie, przedstawiłem cię wszystkim, jako uczciwego człowieka, wtedy, gdy byłeś oszustem! Skłamałeś przedemną i za to mi odpowiesz, a jeżeli odmówisz zadosyćuczynienie, ogłoszę cię publicznie jako łotra.

— Jestem na pańskie rozkazy — odparł Iwon, skłaniając głowę.

— Tak, na moje rozkazy — odparł sir Jerzy, z niewypowiedzianą wyniosłością. — Jutro o świcie oczekiwać pana będę w tem ustronnem miejscu. Pojedynek nasz odbędzie się nie do pierwszej krwi, ale do śmierci. Jeden z nas zostanie na placu, a jeżeli kule nie usłużą sprawie uczciwej, to... — Tu zwrócił się do Normanda. — Wtedy ty śmierć moją pomścisz. Mam nadzieję, że będziesz miał szczęśliwszą rękę i że potrafisz oswobodzić świat od szkodliwego gadu...

VII.

Północ biła na zegarze, gdy Iwon ukończył wszystkie swoje przygotowania. Rozpisał wiele listów, gdyż wiedział, że nie powróci żyw z placu walki. Wyprawa do ustronnego zacisza w pośród skał, na brzegu morskim, będzie dla niego wyprawą w inne światy, z których się więcej nie wraca. Był zupełnie zdecydowany nie bronić swego życia. Znużony był śmiertelnie tą koniecznością ciągłego kłamania. Ciężar zbrodni przygniatał go ogromem swoim. Pragnął zniknąć ze świata i w śmierci znaleźć ulgę, lub wieczne zapomnienie. Nie chciał zwiększyć nikczemności swojej, kalając dłonie krwią człowieka, który był mu niegdyś przyjacielem.

Łzy zaćmiły wzrok Iwona, ale spiekłe usta jego nie poruszyły się modlitwą; w tej chwili był on opuszczonym od nieba i ziemi i uśmiechał się do śmierci, do najstraszniejszej śmierci, bo nie poprzedzonej skruchą, nie rozgrzeszonej ze zbrodni, nie szukającej niczego za grobem, prócz wiecznej próżni...

Raz powziąwszy postanowienie, uczuł się spokojniejszym. Napisał ostatni list i zapragnął spocząć przez chwilę. Musiał pokrzepić nerwy swoje snem, aby śmiało stanąć na mecie i nie zachwiać się w chwili stanowczej. Wyciągnął się na otomanie, ale sen nie chciał nawiedzić powiek zamkniętych przemocą. Gdy, znużony uporczywą bezsennością, otworzył oczy, dzień zaczynał świtać. Różowa jutrzenka powoli napełniała pokój złotawem światłem. Przez uchylone okno śpiew budzących się ptasząt dolatywał z ogrodu.

— Pora na mnie — pomyślał Iwon.

Zbliżył się na chwilę do okna. Śmiertelny smutek i zniechęcenie ogarnęły jego duszę.

— Jaki ten świat piękny! — pomyślał. — O! nieśmiertelna przyrodo, wiecznie żywa, świeża i młoda...

Przemocą woli oderwał się od okna; uporządkował swój ubior i starannie zawiązał węzeł krawata; chciał do końca zachować wszystkie pozory staranności koło swojej osoby. Gdy już był gotów, cicho stąpając po puszystym kobiercu, wsunął się do sypialni żony. Helena spała.

— Cała dusza jej należy do mnie... — pomyślał z boleścią. — Biedne dziecko!

Stał nieruchomy, pochylony nad nią; wzrok jego widział ją poraz ostatni i żegnał się z tą urodą i wdziękiem, które opromieniły mu życie. Drżącą dłonią ocierał łzy, spadające mu z oczu, i w duszy przepraszał ją za ogrom boleści, który z jego winy spaść miał na nią. Kolana jego ugięły się w niemej prośbie; przykląkł u stóp łoża. Pragnął przytulić do ust rękę jej, noszącą godło wzajemnych ich przysiąg, ale nie śmiał tego uczynić.

Podniósł się i stąpając cicho, zbliżył się do ściany, na której wisiała miniatura Heleny. Iwon długo, tęsknie wpatrywał się w twarz ukochanej; potem zdjął medaljon i ukrył go na piersiach. Umierając, chciał mieć go na sercu.

Ostatnie spojrzenie rzucił w stronę łoża i powolnym krokiem wyszedł z pokoju, z tem okropnem uczuciem, że nigdy już do niego nie powróci. W progu zachwiał się. Wygnany był z raju szczęścia na zawsze... wygnany w dalekie, ciemne, nieznane krainy, z których nawet duch jego nie powróci, aby ukochanej przynieść o sobie wieści...

— Bywaj zdrowa! — szepnął — bywaj zdrowa i przebacz mi, żem cię nadto ukochał!

Przywołując na pomoc całą energję swoją, skierował się ku wybrzeżu.

Gdy przyszło do układania warunków pojedynku, odzyskał już panowanie nad sobą. Stał wyprostowany i dumnem skinieniem głowy godził się na wszystkie żądania świadków. Pojedynek odbyć się miał na pistolety, w odległości trzydziestu kroków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.